

adeste⁺

Miesięcznik młodych katolików

NR 26 | LISTOPAD 2019

ISSN 2544-7424

Za głosem

powołania



www.adeste.eu

Adres do korespondencji:
Łapiguz 73, 22-400 Zamość
tel. 515 244 234
redakcja@adeste.eu

Wydawca:
Stowarzyszenie Adeste, KRS: 0000759020

Redaktor naczelny:
Bartłomiej Wojnarowski – bartlomiej.wojna-
rowski@adeste.eu

Zastępca Redaktora naczelnego ds. jakości:
Piotr Bogdanowicz – piotr.bogdanowicz@
adeste.eu

**Zastępca Redaktora naczelnego ds. harmono-
gramów i planowania:**
Laura Korzeniowska

Sekretarz redakcji:
Krzysztof Działlik – krzysztof.dziallik@adeste.
eu

Redaguje zespół w składzie:
Nina Małgorzata Kogut (sekretarz miesięcz-
nika), Konrad Myszkowski (kierownik portalu
adeste.eu), Antonio Akmadża, Jan Buczyński,
Marceli Hejwowski, Szymon Kozieja (kierownik
działu kultura i społeczeństwo), Piotr Ulrich

Współpracownicy:
Mateusz Bednarek, Jan Borowski, Natalia
Cywińska, Wojciech Gałek, Patryk Kępczyński,

ks. Mateusz Kopa, Piotr Krajski, Krzysztof J. Na-
myślak, Tymoteusz Pyda, Joanna Smarzyńska,
Dorota Ślęczek, ks. Dawid Sebastian Tyborski,
Jakub Urbaniak, Olga Wachowiec, Krzysztof
Wojtyra, Marcin Worek.

Kadra techniczna:

**Okładka, grafiki promocyjne i opieka nad
serwerem:**
Tomasz Łukasik

Skład gazety w rozszerzeniu .pdf:
Maria Ulman

**Skład gazety w rozszerzeniach .mobi i .epub
oraz główny webmaster adeste.eu:**
Maciej Laskowski

Statystyk Adeste:
Mateusz Kosson

Grafik miesięcznika:
Joanna Miśkiewicz

Rysownik i art-designer:
Zofia Bryłka

Dział korekty:
Kinga Grodzka (kierownik działu korekty),
Dorota Białecka, Anna Róża Kuncewicz, Michał
Przekwas, Dorota Szewczak (korekta portalu),

Magdalena Węglarz, Mikołaj Wolanin, Aleksan-
dra Żak.

Dział rozwoju i promocji:
Anna Piontek (kierownik działu rozwoju i pro-
mocyj) – promocja@adeste.eu,
Mateusz Bartkiewicz, Zofia Bryłka, Agnieszka
Jarmutowska, Tomasz Leszczyński, Tomasz
Łukasik, Tomasz Puszczuk, Piotr Władysław
Sudoł.

Konsultacja teologiczna:
Katarzyna Mich i Michał Ryłko

Post-korekta:
Joanna Miśkiewicz i Dominika Tomaszewska

A także każdy, kto modlitwą, pomocą, wspar-
ciem technicznym, finansowym czy organizacyj-
nym przyczynił się do rozwoju tego dzieła.
+AMDG!+



Ilustracja: Zofia Bryłka

Spis treści

FELIETON WSTĘPNY

Po Namyśle: Czy tędy droga?

Krzysztof J. Namyślak

4

WIARA

Psychologia potępienia

Marcin Worek

7

Dziewice konsekrowane

Dorota Ślęczek

12

Wszyscy jesteśmy powołani do oddzielenia się

Krzysztof Jan Wojtyra

16

SPOŁECZEŃSTWO

Czy Indianie są ludźmi? – Sublimis Deus

Szymon Kozieja

19

Jaki kształt ma dusza?

Natalia Cywińska

26

KULTURA

W świecie przygniecionym dźwignią handlu

Marceli Hejnowski

30

Listy Pielgrzyma, wpis drugi

Tomasz Leszczyński

34



Drodzy Czytelnicy i Sympatycy miesięcznika „Adeste”!

„I my zatem mając dokoła siebie takie mnóstwo świadków, odłożywszy wszelki ciężar, [a przede wszystkim] grzech, który nas łatwo zwodzi, winniśmy wytrwale biec w wyznaczonych nam zawodach”.

(Hbr 12,1)

Powołanie. Słowo, które już odmieniono w katolickich (i nie tylko) czasopiśmie przez wszystkie przypadki. Każdy pewnie zna truizm, w myśl którego powołani są nie tylko duchowni, ale każdy ochrzczony, do właściwych sobie zadań. I to wszystko prawda. Jednak ciężko wierzyć w górnolotne słowa, gdy tyski proboszcz w uroczystość Bożego Ciała ogłasza, że porzuca kapłaństwo dla kobiety. Zamiast wzbudzenia szoku w wiernych doprowadza do oklasków. Inni kapłani wręcz szczytą się porzuceniem sutanny, tworząc wokół tej trudnej decyzji atmosferę happeningu. Czy w takich okolicznościach mamy jeszcze wierzyć w świętość powołania? I gdzie poszukiwać prawdy o życiu kapłanów, często medialnych, którzy w blichtrze, świetle kamer porzucają posługę?

Środowisko, w którym nie ma już decyzji na zawsze, trwała przysięga czy postanowienie oddania się jakiejś sprawie może być zmienione, często zagłusza w młodych głos odwagi. To właśnie ten cichy szept Boga, w którym mają usłyszeć słowa prawdy o samych sobie. Taki świat wmawia, że należy poszukiwać siebie. Ciągłe, z uporem, bez ustanku. I gdy pojawią się nowe okoliczności, porzucić poprzednie życie, stan, zobowiązanie, nawet jeśli wiązała nas z nim przysięga.

Remedium na to jest świadectwo. Nie da się inaczej przeciwstawić antyświadectwom. Historiom, w których kapłani z uśmiechem na ustach stwierdzają, że to już koniec z posługą, a małżonkowie, którzy bez pogłębionej refleksji rozwodzą się bądź, co gorsza, odchodzą do niesakramentalnych partnerów, trzeba przeciwstawić piękne opowieści o życiu wiernym i odważnym. O młodych, którzy wybierają życie zakonne, o małżonkach, którzy trwają mimo trudności. O narzeczonych, którzy wybierają czystość.

Dlatego w obecnym numerze opowiemy o drogach powołania, na których młodzi odnajdują cel swojego życia, i o tym, jak zmieniło się postrzeganie tego tematu w ostatnich latach.

Liczę, że lektura miesięcznika „Adeste” będzie dla Was kolejnym impulsem do duchowych poszukiwań swojego powołania i drogi powołań w Kościele.



Z darem modlitwy +

Bartłomiej Wojnarowski

Redaktor naczelny miesięcznika „Adeste”



źródło: pexels.com

Po Namyśle: Czy tędy droga?



Krzysztof J. Namyslak

Jak myślisz? Długo jeszcze pożyjesz? Albo ja? Nie wiem jak Ty, drogi Czytelniku, ale ja wizję własnej śmierci odbieram jako kompletną abstrakcję. Zupełnie sobie jej nie wyobrażam, bo przecież jestem jeszcze młody, zdrowy, w miarę silny. Ale równie dobrze nagle, w trakcie pisania tego felietonu, ręce mogą mi się zsunąć z klawiatury, a ja już nigdy ich nie podniosę...

Skąd się w nas bierze to złudne przekonanie o własnej nieśmiertelności? „Ach, ale ja przecież umrę kiedyś, w przyszłości”. Bzdura. Nie ma przyszłości. Kiedykolwiek człowiek by nie umarł, zawsze będzie to w „teraz”. I nawet jeśli będziemy mieli to niebywałe szczęście umrzeć zaopatrzeni w sakra-

menty, zawsze będzie w nas to pragnienie przedłużenia naszego ziemskiego życia choć odrobinę.

Żarliwa wiara

Skąd jednak taki mroczny początek, gdzie do pełni grozy brakuje tylko stojącej za plecami

mi i dyszącej w kark kostuchy w postrzępionej czarnej szacie i z kosą w ręku? Otóż znalazłem niedawno wspomnienie sprzed przeszło dwóch lat. Po spowiedzi wstąpiłem do kaplicy wieczystej adoracji, żeby odmówić pokutę. Oprócz mnie było troje ludzi, w tym jeden starszy mężczyzna. Zazwyczaj w kaplicy

panuje cisza, ale ten mężczyzna modlił się dość głośnym szepcieniem. W pierwszym odruchu oburzyłem się: jak ktoś śmie zakłócać mi wznoszenie pokutnych modlitw? Przyjrzałem się jednak bliżej mężczyźnie i wstąpiłem w jego słowa. Płakał. W dłoniach ścisnął różaniec. I klęczał, co w jego wieku było nie lada wyczynem. „Nie zabieraj mi jej, nie zabieraj mi mojej ukochanej żony! Panie Boże, błagam! Będę się nią opiekował, będę jej pomagał. Tylko proszę Cię, pozwól jej jeszcze żyć. Ojciec nasz... Zdrowaś Maryjo...”. I nagle uszło ze mnie powietrze. Nie miałem pojęcia, kim jest ten człowiek. Nie miałem pojęcia, kim jest jego żona. Nieczęsto jest się świadkiem tak żarliwej modlitwy i tak rozpaczliwego błagania. I zacząłem modlić się razem z nim.

Ale zaraz. Przecież w starszym wieku spokojnie można się

śmierci spodziewać. Otóż nie. Zawsze będzie obecny element zaskoczenia. Czy to będzie nasza śmierć, czy kogoś z naszych bliskich. Zazwyczaj pojawi się żal, że tak wielu rzeczy jeszcze nie zrobiliśmy albo że niewystarczająco dobrze spędziliśmy wspólne chwile. Wtedy jednak pozostaje nadzieja. Mówi się, że umiera ostatnia. Czyli zapewne też po nas. Dlatego trzeba starać się żyć najpiękniej jak tylko się da i troszczyć się o nasze dusze, żeby – jak w moim ulubionym błogosławieństwie – noc spokojną i śmierć szczęśliwą dał nam Bóg wszechmogący.

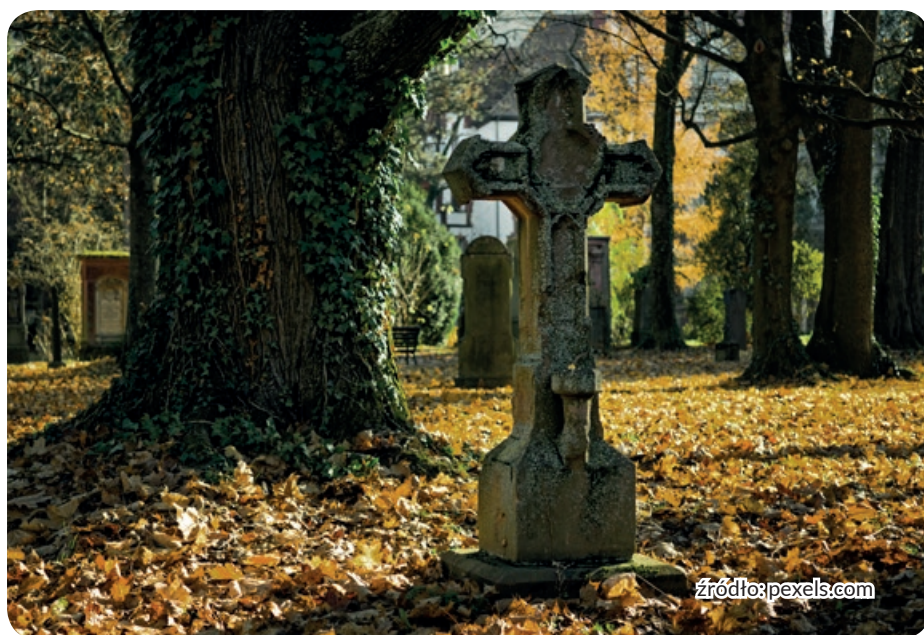
Z czego jednak będziemy musieli zdać sprawę po naszym zejściu ze sceny tego świata? Wiadomo – sądzeni będziemy z miłości. Ale w życiu różnie można ją realizować. A to już zależy od tego, jak – i czy w ogóle – podążymy za naszym powoła-

niem. Wszyscy jesteśmy powołani do świętości. Musimy jednak wybrać sposób, którym będziemy starali się ją osiągnąć.

Kryzys rodziny

Znajomy ksiądz mówił ostatnio, że źle się dzieje, bo obecne pokolenie młodzieży nie chce brać na siebie odpowiedzialności, nie chce podejmować żadnych długoterminowo wiążących decyzji. Seminaria zaczynają świecić pustkami. Pary żyjące „na kartę rowerową” mnożą się w zastraszającym tempie (i bynajmniej nie chodzi tu o liczbę ich dzieci, a o to, że tych par jest więcej). Jak do tego doszło? Jak temu zaradzić?

Wielu ludzi dopatruje się źródeł problemu w rodzinie. Rodzice w dzisiejszych czasach często nie przekazują wiary i nauki Kościoła swoim dzieciom. Ale skąd się to wzięło? Może trzeba sięgnąć głębiej w przeszłość? Może w samych działaniach Kościoła instytucjonalnego należałoby się dopatrywać przyczyn? Nie przekazują, bo może wiara została im ukazana w krzywym zwierciadle? Wśród niektórych rodziców spotkałem się z przeświadczeniem, że wiara to albo bajki dla dzieci, albo coś dla ludzi starszych. „Oni już dziećmi nie są, a zdrowaśki to będą klepać na emeryturze”. Ale jak obserwuję



Źródło: pexels.com



źródło: pexels.com

kierunek, który niegdyś został obrany, a obecnie jest uporczywie kontynuowany, to naprawdę trudno mi się dziwić. Przecież z jednej strony ci obecni rodzice obserwowali swoich dziadków i babcie, regularnie chodzących do kościoła, a z drugiej strony zostali skrzywdzeni przez swoich rodziców krótkowzrocznym pozwoleniem na chodzenie na „msze dla dzieci”. Do czego to doprowadziło? Wiara została im przekazana w sposób infantylny, więc gdy zaczęli dorastać, uznali, że to nie dla nich i odwrócili się od Kościoła. Po czym wpoili to swoim dzieciom.

W jednej z dużych parafii w mojej diecezji po złączeniu roczników (VIII klasy podstawówki i III klasy gimnazjum) okazało się, że osób przygotowujących się do bierzmowania jest przeszło trzysta. Ile z nich

po bierzmowaniu przychodzi na spotkania grup parafialnych, których w tamtej parafii sporo organizowano? Trzy. Daje to zawrotny jeden procent. Gdyby przełożyć to na inną parafię, gdzie teraz jest jeden rocznik i trzydzieści osób? Trzy dziesiąte osoby zaangażuje się w parafię. To jest dramat. Miejmy nadzieję, że jeszcze uda się odwrócić trend, zwłaszcza że gdzieś widać przebłyski zaangażowania młodzieży w życie eklesjalne.

Jak temu zaradzić?

Potrzeba ludzi, którzy będą rozeznawać powołanie do pracy z młodzieżą. Potrzeba, żeby kiedy już się znajdą, pozwolili im działać, zamiast podcinać im skrzydła. Potrzeba księży, którzy będąc wiernymi swojemu powołaniu, najbardziej skupią

się na sprawowaniu sakramentów, a nie na stopniowym rozmiękczeniu wszystkiego, co się da – od chaotycznego skraccania i okrajania niedzielnej Mszy do mniej niż trzech kwadransów po pozwalaniu wiernym na ignorowanie zaleceń Kościoła w imię możliwości praktykowania błogiego nieangażowania się w duszpasterstwo. Potrzeba nam świętych małżeństw, które będą dbały o wiarę w swoich rodzinach oraz o wierność nauczaniu Kościoła.

Módlmy się o zdolność do rozeznawania, którą drogą do świętości mamy podążać.



źródło: unsplash.com

Psychologia potępienia



Marcin Worek

O piekle dowiadujemy się z wielu różnych źródeł: tak z Pisma Świętego, jak i z objawień prywatnych. Wskazują one na potworną rzeczywistość duchową tego stanu-miejsca. Jednak zanim tam ktoś trafi, musi „odpowiednio” wybrać. Ten wybór wiąże się z uporczywym życiem w grzechu ciężkim, odrzuceniem Stwórcy i, w efekcie finalnej decyzji, egzystencją bez Boga.

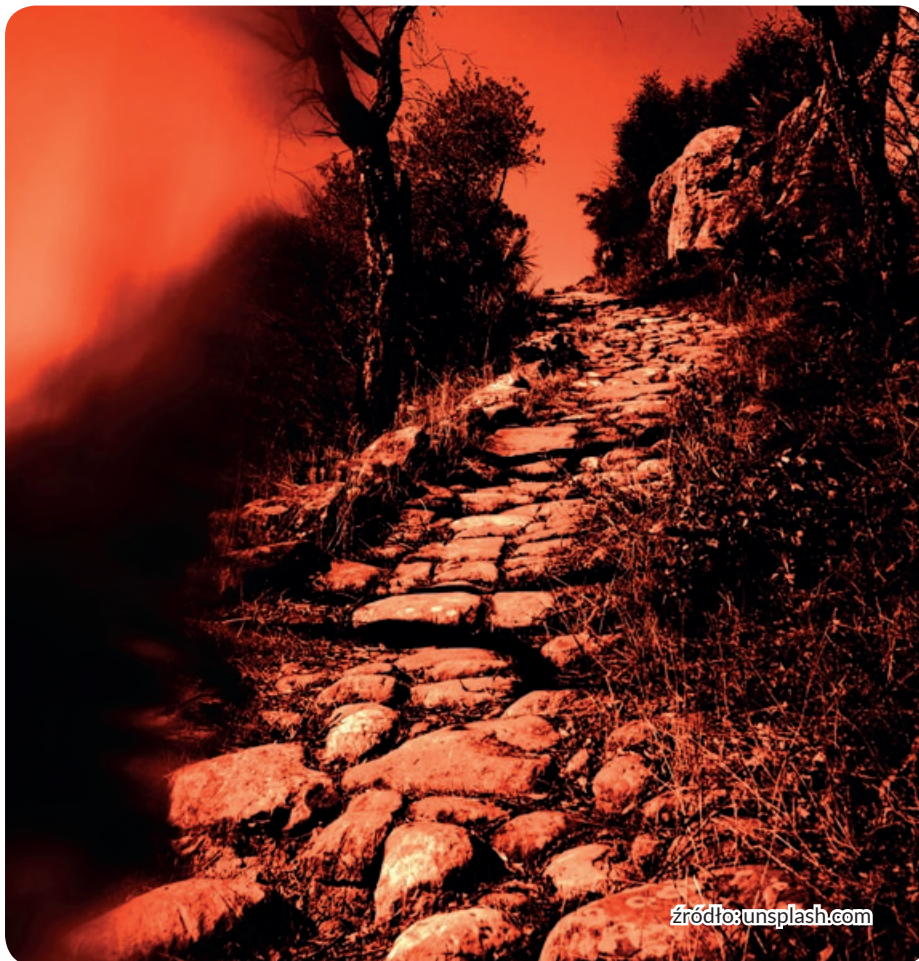
Jaka jest geneza piekła? Nie będę się wdawał w niepotrzebne szczegóły i powielanie tego, co można przeczytać gdziekolwiek indziej. Warto przytoczyć i rozważyć słowa o. G. Amortha na temat piekła i złych duchów: „Złe duchy, odrzuciwszy Boga, dały początek piekłu. Piekło jest miejscem, które sobie same stworzyły po tym, jak okazały nieposłuszeństwo wobec Boga” (Amorth G. *Znak egzorcysty, moje ostatnie walki z Szatanem*).

Jest to niezwykle istotna prawda teologiczna – wbrew niektórym zarzutom, Bóg nie miał nic wspólnego ze stworzeniem piekła, jakie znamy. Istoty odrzucone za przewrotność w „ciemności zewnętrzne” (por. Mt 22, 13) wykreowały to miejsce. Bo niby co innego mogły zrobić, będąc oddzielonymi od źródła dobra, prawdy i piękna? Zasadzić kwiaty w otchłani? Postawić domki? Zorganizować

sobie poprawczak dla niegrzecznych aniołków? Wolały raczej kaźń duchową.

Nie bądźmy naiwni

Trzeba kategorycznie odrzucić naiwne postrzeganie świata duchowego, jakoby istniał jakiś „diabełek z rogami i widłami”. Demony to potworne istoty, niczym nieprzypominające dawnych siebie – nie są takie dlatego, że wyglądają źle, strasznie,



źródło: unsplash.com

brzydko (choć w pewnym sensie też). Pozostają takie ze względu na to, w jakim stanie się znajdują. Istnienie i jednocześnie oddzielenie od Boga sprawiają, że wszystko w danej istocie ulega degradacji, nawet w najpiękniejszym stworzeniu. Dlatego też piekło jest odwróceniem stanu niebiańskiego. Wierze przeciwstawiony zostaje bunt, nadziei – rozpacz, a miłości – nienawiść. Podobnie dzieje się z cnotami kardynalnymi: w miejsce sprawiedliwości wchodzi niegodziwość, męstwa – tchórzostwo i podstęp, roztropności – chaotyckość, a umiarkowania – niczym niekontrolowana żądza.

Można powiedzieć, że potępienie jest największym duchowym dramatem stworzenia. Bóg dał niektórym istotom wolną wolę i intelekt, by mogły kochać. Wiąże się z tym ryzyko upadku, to jest wyboru czegoś drastycznie innego niż dobro otrzymane od Stwórcy. Jedyne, co Bóg może w takiej sytuacji zrobić, to zachować przy istnieniu wszystkich, nawet tych najbardziej upodlonych swoimi własnymi decyzjami. Gdyby Stwórca zmusił te upadłe byty do przyjęcia Siebie, pogwałciłby prymat wolności, gdyby zaś ich unicestwił, odebrałby im to, co najcenniejsze – istnienie. W takim działaniu nie byłoby już miłości,

a jedynie utylitaryzm. A Bóg, w przeciwieństwie do naszej upadłej natury, nie jest skory do brania udziału w filozoficznych czy ideologicznych gierkach. On, podług swej dobrej i pięknej istoty, realizuje to, co jest obiektywnie dobre i piękne.

Warto też pamiętać, że zły duch nigdy nie był i nie będzie równoważycielką opozycją dla Boga. Ksiądz dr Antoni Drabowicz pisze o tym w następujący sposób: „Najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem problemu zła w kontekście działania demonów według Giacomo Panteghiniego jest interpretacja hamartiologiczna (gr. *hamartia* – grzech). W tego typu ujęciu zło posiada charakter bardziej etyczny niż ontologiczny. Zło przybiera postać grzechu, złamania pewnego porządku zaproponowanego przez Boga. W tym ujęciu problemu zła uwzględniona zostaje wolna wola i odpowiedzialność człowieka. Panteghini twierdzi, iż interpretacja hamartiologiczna zostaje złagodzona w dużym stopniu, gdyż autor biblijny ukazuje, że człowiek nie jest tylko autorem grzechu, ale też jego ofiarą” (Drabowicz A., *Egzorcyzm w walce z demonami*, Starachowice 2018, s. 43-44).

W takim rozumieniu Szatan nie jest równorzędną stro-

na konfliktu. Pozostaje po prostu bytem, który ze względu na swoje decyzje skończył tak, a nie inaczej. Podobnie wygląda to w przypadku ludzi, którzy wpadłszy w sidła grzechu, kończą w piekle. Drabowicz, w świetle przeprowadzonych przez niego analiz teologicznych, zwraca uwagę na to, że zły duch jest *persona deformata* – osobą zdeformowaną, zdeprawowaną, pozbawioną integralności z racji głęboko zakorzonego zła w formie jakichś braków.

Życie osobowe życiem duchowym

Problematyka osoby podejmowana była wielokrotnie na przestrzeni wieków. Nie będziemy się przyglądać historii utarczek filozoficznych. Warto natomiast wspomnieć, czym w ogólności (w odniesieniu do tradycji filozoficznej) jest osoba. Generalnie wymienia się kilka cech, które charakteryzują byty osobowe. Są to: rozumność (życie intelektualne), tożsamość, samoświadomość, decyzyjność i wolność.

Człowiek doświadcza siebie jako osoby, poznając, że posiada intelekt – jakimś sposobem możemy „chwycić” rzeczywistość, poznawać ją. Mamy tożsamość, czyli to, co jest najbardziej nasze. Ta nasza część, która jawi

się nam jako tylko nasza, tylko dla nas, co wyraża się w tautologii „ja to ja”. Wreszcie człowiek jest świadomy samego siebie. Poznajemy każdym jednym poruszeniem woli, że my to my. Z powyższymi naturalnie wiąże się też decyzyjność i wolność. Jeśli to ja – tożsamy sam ze sobą i świadomy siebie – decyduję, to w obrębie tego, o czym decyduję, jestem wolny. W obszarze tych (dość ogólnie przytoczonych) aspektów życia osobowego człowieka w momentach decyzji powstaje obraz eschatologicznej przyszłości każdego z nas.

Możemy upaść intelektem, popadając w pychę, nadmiernie skupiać się na swojej własnej tożsamości, zapominając o innych, akcentując wyłącznie własne osobowe „ja”. Często patologie życia osobowego objawiają się wykrzywionym pojęciem ko-

rzystania z przyrodzonej człowiekowi wolności. Szczególnie gdy ta wolność przyjmuje postać tzw. swawoli, czyli wyzutego z odpowiedzialności, a niekiedy dobra i prawdy, szeregu działań, które osoba podejmuje nie przez wzgląd na prawdziwościowe poznanie świata, a raczej za sprawą „chciejstwa” i uciech ciała.

Jest też możliwość realizacji swojego powołania – czyli de facto pełne spożycie swojego potencjału osobowego w celu zbawienia siebie i innych. Tak też rodzą się osoby święte: drogą poznania i dobrego praktykowania swoich władz osobowych w kontekście danego przez Chrystusa i Kościół objawienia.

Grzesznik zawsze ucieka

Kto grzeszy, ten w pewnym sensie ucieka. Niekoniecznie przed samym sobą, czasami na-



Szatan, Grzech i Śmierć, aut. W. Hogarth. Szatan ukazany jest pod postacią wojownika, Grzech jako kobieta, Śmierć jako szkielet.

źródło: [wikimedia.org](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Satan_Sin_and_Death.jpg)

wet nie przed ludźmi, wobec których zgrzeszył. Niektórzy grzeszący z nikczemnym uśmiechem i rozkoszą czynią to, co czynią, wiedząc, że bez skrępowań robią coś złego. Ostatecznie jednak, pomimo fasady, że wszystko jest w porządku, takie osoby i tak uciekają – w rzeczywistości przed Bogiem.

Bóg, który swą nieskończoną wiedzą i mocą prześwieca ich dusze, jest dla zarażonych grzechem i potępionych jak sól w oku. Niektórzy mawiają, że „im mniej wiesz, tym lepiej śpisz”. To trochę naiwne – w moim odczuciu – udzielać pochwały ignorancji, ale jest w tym powiedzeniu zawarte słuszne spostrzeżenie, że człowiek bezmyślny będzie też człowiekiem beztroskim. Bo co nas najbardziej boli? Cudze błędy? Bywa i tak, ale zwykle najtwardszym orzechem do

zgrzyzienia jest wiedza o tym, co dobre, oraz dogłębna świadomość tego, jak bardzo my dalecy jesteśmy od dobra.

Dlaczego cudzołożnicy często tak zaciekle bronią neutralności bądź dobroćliwości ich „skakania z kwiatka na kwiatek”? Ponieważ inaczej musieliby stanąć w prawdzie o samych sobie i zauważyć, że krzywdzą siebie oraz innych. Siebie, bo przepalają sobie synapsy chorymi ilościami dopaminy, zezwierzęcając się przy tym, a innych, bo korzystają z czyichś ciał jak z narzędzi. Wystarczy przyjrzeć się argumentacji zwolenników uprawiania jakichś grzechów w kontekście teologicznym, aby zauważyć zdeprawowanie ich władz osobowych. Od tego zaczyna się rozeznawanie duchów – od patrzenia w światło wiedzy teologicznej i filozoficznej.

Tym byłoby ostatecznie też potępienie – wieczną ucieczką przed Bogiem w nicość. I to nicość dość specyficzną, bo nie jakąś nieokreśloną pustkę, ale w nicość własnego grzechu. To trochę jak zapadanie się w sobie, w swoim własnym złu, którego przez wzgląd na zatwardziałość serca i brak dyspozycji Bóg nie jest w stanie wybaczyć (grzech przeciwko Duchowi Świętemu). A później jest już tylko gorzej, bo w miarę zapadania się coraz głębiej i oddalania się od Stwórcy pojawiają się coraz większe wady, których nie sposób już upadłej duszy skontrolować. Pozostaje więc całkowity upadek – czyli śmierć duchowa.

Potępienie a upadłe anioły

Dlatego Szatana nazywamy *persona deformata*, bo jest on całkowitym wykrzywieniem władz osobowych. Niby jest sobą, ale jednak traci siebie. Niby posiada nieporównywalnie lepszy od człowieka intelekt, ale używa go do czynienia zła. Niby jest osobą, a jednak niepełną. Niby wolny, a jednak z własnej winy zdolny wyłącznie do zła. Ciekawym spostrzeżeniem dzieli się, przywołując słowa papieża emeryta Benedykta XVI, R. Laurentin w książce „Szatan, mit czy rzeczywistość?”. Zwraca on uwagę na to, że „szczególną

Pandemonium, aut. J. Martin.



źródło: wikipedia.org



źródło:unsplash.com

właściwością demona – pisze Ratzinger – jest brak fizjonomii i anormalność. Jeśli pytamy, czy diabeł jest osobą, powinniśmy odpowiedzieć, że jest nie-osobą, rozkładem, rozpadem bytu osobowego i dlatego właśnie jego cechą szczególną jest to, że występuje bez twarzy (...)” (Laurentin R. *Mit czy rzeczywistość*, s. 106).

Dość trafny wydaje się też obecny u Laurentina opis złego ducha, ponieważ przez osoby dotknięte nawiedzeniami, opresjami bądź opętaniem jego wygląd ujmowany jest w podobny sposób. Upadły anioł jawi się udręczonym przez niego jako bezkształtna czarna bryła o nieregularnych, chciałoby się

powiedzieć, nieeuklidesowych kształtach. Nie posiada jako takiej twarzy, a jeśli ją ma, to jest ona szpetna i jakby żywcem wyrwana z koszmaru. W tym sensie jego aparycja wskazuje na słowa Ratzingera, że zły duch jest właśnie nie-osobą, rozkładem, czymś świadczącym o rozpadzie osoby niż jakiejś jej integralności.

Nie lękajcie się!

„Ratuj, Panie, duszę moją od warg kłamliwych, od zdradliwego języka” (Ps 120, 2), „Ratuj mnie od nieprzyjaciół moich, Panie, do Ciebie się uciekam” (Ps 143, 9). Bóg nie zostawia nikogo w potrzebie. Nie wiemy nawet, ile razy nas ochronił. Bądźmy

Mu wdzięczni za każdy dzień – zarówno ten dobry i miły, jak i ten trudny i bolesny. Zostając bowiem pod Jego opieką, żyjąc w łasce uświęcającej, Pan chroni nas przed kamieniami, których nie widzimy.

Nie lękajmy się też – jak mawiał śp. ks. Jan Kaczkowski – żyć „na pełnej petardzie”, w pełni realizując poprzez nasze życie osobowe zamysł Boga. To jest właśnie kwintesencja naszego powołania, aby poznać wołający nas głos Chrystusa i pójść za nim z całą mocą.

Zetknięcie się z potępieniem, piekłem i złem bywa budujące. Nie dlatego, że widok zła i odrazy podnosi na duchu, ale ponieważ w wyniku tego obrazu nasze serce jakby naturalnie zdobywa się na zwrot w stronę tego, co dobre i piękne – czyli Boga. Drodzy bracia i siostry, na ten czas, gdy kończycie czytać ten artykuł, podejmijcie w swoich sercach wyzwanie: módlcie się, przywołując w pamięci obecność żywego Boga, który was otacza. I w takim duchu kontaktu ze Stwórcą idźcie na Mszę Świętą w ciągu tygodnia. On z niewypowiedzianym rozumieniem przyjmie was z radością tak, jak wy Go przyjmujecie w Eucharystii.



źródło: unsplash.com

Dziewice konsekrowane



Dorota Ślęczek

Święty Paweł w *Liście do Koryntian* wspomina o dziewczach konsekrowanych jako tych, które troszczą się „o sprawy Pana, o to, by była święta i ciałem, i duchem” (1 Kor 7,4).

Beata Bodzioch OV to pierwsza dziewczyna konsekrowana, którą poznałam. Miało to miejsce podczas tegorocznych rekolekcji w Przytkowicach. Zapamiętałam ją szczególnie ze słów, jakie wypowiedziała na konferencji o przebaczeniu: „Adoracja i Eucharystia to bomba atomowa dla Szatana”. Każdy przyznałby mi rację, że jest to typ kobiety silnej, zdrowej i odważnej. W młodości trenowała chodźniarstwo i zdobyła wice mistrzostwo Pucharu Świata (w Naumburgu) na dystansie 10

km. W swoim życiorysie, dostępnym na jej stronie internetowej, pisze: „Sport bardzo mocno ukształtował moją osobowość. To doskonała szkoła samodyscypliny, nauka wyrzeczenia i okazja do spotkania fantastycznych ludzi, przeżycia głęboko twórczej przygody i odwiedzenia wielu niezwykłych miejsc” (*beatabodzioch.pl*). Takich pięknych oraz mocnych w wierze dziewczinek konsekrowanych jest jeszcze niewiele, ale z każdym rokiem zaczyna ich przybywać.

Narodziny dziewic

Z chwilą, kiedy narodził się Kościół, pojawiły się kobiety, które, jak to ujął Piotr Turzyński, „darzą Chrystusa miłością obłubieńczą i ofiarują mu swoje życie” (Świadectwo dziewczyn w starożytności chrześcijańskiej, 2015, s. 378). Ich postawa jest pięknym świadectwem ludzi czystego serca, które jest drogą do Królestwa Niebieskiego. Początkowo dziewczynki żyły w domach rodzinnych, nie pełniąc jeszcze wtedy szczególnej

roli we wspólnocie. W III wieku istniała już instytucja dziewic w Afryce Północnej, Egipcie, Syrii i Palestynie oraz w Azji Mniejszej. Przyjęcie do takiej grupy wiązało się z dokonaniem przyrzeczenia dożgonnej czystości.

Na początku ceremonie przyrzeczeń odbywały się w sposób prywatny, wobec starszych Kościoła. Później przybrały one formę ślubu publicznego. Dziewice miały już wtedy szczególny przywilej uprawniający je do posługi przy specjalnych modlitwach wstawienniczych i korzystania z pomocy charytatywnej. W IV wieku motyw dziewicy zaczął pełnić istotną rolę w literaturze Ojców Kościoła, którzy pisali o nich wspaniałe dzieła (tamże, s. 381-386). Święty Cyprian z Kartaginy w *Traktacie drugim. O ubiorze dziewic* twierdzi, że dziewice „są kwiatem Kościoła, jego ozdobą i pięknem duchowych darów, jego radością, miłym i nieskalanym przedmiotem chluby i czci, Bożym obrazem odbijającym świętość Pana, wybraną częścią owczarni Chrystusowej. Nimi raduje się płodność Matki Kościoła, w nich rozkwita obficie, a im większa liczba dziewic, tym bardziej zwiększa się radość Matki” (tłum. Drzewowska J., 2016, s. 2). W 1139 roku, na mocy decyzji II Soboru Laterańskiego, zakazano konsekracji kobiet poza



źródło: unsplash.com

zakonami (*Zmiany w podejściu do dziewictwa w Kościele katolickim cz. I, [w:] prawy.pl*). Stało się to w wyniku wyparcia tego stanu przez życie monastyczne, które w tamtych czasach zyskiwało sobie coraz większą popularność. Zakaz ten dotyczył tylko Kościoła rzymskokatolickiego. Obrzęd konsekracji dziewic powrócił dopiero po II soborze watykańskim, czego wypełnieniem był nowy *Ordo consecrationis virginum*, zawierający normy i teksty liturgiczne dotyczące profesji oraz konsekracji dziewic. Po promulgacji w 1970 roku, dokonanej przez papieża Pawła VI, życie konsekrowane powróciło na łono Kościoła, stając się przedmiotem coraz większego zainteresowania z jego strony (*Coraz więcej dziewic konsekrowanych, [w:] przewodnik-katolicki.pl*).

Jak zostać dziewicą?

Dziewicami mogą zostać nie tylko kobiety świeckie, ale również siostry zakonne, które z różnych względów musiały opuścić zgromadzenie. Do konsekracji dopuszcza się kobiety, które „ukończyły 25 rok życia, nigdy nie zawierały małżeństwa ani nie żyły publicznie, czyli jawnie, w stanie przeciwnym czystości, według ogólnej opinii przez swój wiek, roztropność i obyczaje dają rękojmię, że wytrwają w życiu czystym oraz poświęconym służbie Kościołowi i bliżnim, zostały dopuszczone do konsekracji przez biskupa diecezjalnego” (za: *konsekrowane.org*). Oprócz tego kandydatka przedstawia biskupowi opinię księdza proboszcza, życiorys oraz świadectwo chrztu. Kiedy proces zostanie rozstrzygnięty

pomyślnie, rozpoczyna się początkowa formacja składająca się z dwóch etapów.

W pierwszym etapie, trującym około roku, kobiety rozpoznają, czy są powołane do bycia dziewicami konsekrowanymi. Starają się one zrozumieć i przyjmując Boże wezwanie oraz zapoznać się z charyzmatem. Drugi etap, trwający co najmniej rok, przygotowuje do prywatnego przyrzeczenia czystości w sposób głębszego poznania siebie i rozeznania powołania w innym sposobie życia. W dalszej formacji kobiety przygotowywane są do realizacji Bożego planu jako dziewice. Okres przygotowawczy trwa minimalnie dwa lata. Kończy się przedłożeniem biskupowi diecezjalnemu podania z prośbą o udzielenie konsekracji. W ostatniej części, rozciągającej się do roku, kobiety przygotowywane są już do bezpośredniego obrzędu konsekracji i określenia swojego miejsca we wspólnocie diecezjalnej. Podczas ceremonii zaślubin dziewica otrzymuje obrączkę z rąk biskupa, który zwraca się do niej słowami: „Przyjmij obrączkę, znak zaślubin z Chrystusem, i dochowaj nienaruszonej wierności Twojemu Oblubieńcowi, abyś mogła wejść na wieczne gody” (*Zakochane na wieki*, [w:] *prasa.wiara.pl*). Otrzymuje ona także brewiarz, będą-

cy symbolem zobowiązania do uczestnictwa w życiu Kościoła poprzez modlitwę osobistą.

Obowiązki dziewic

We wskazaniach duszpasterskich dotyczących stanu dziewic i wdów zawarte zostały główne obowiązki dziewic, które powinny one wypełniać w życiu codziennym:

„1. Dziewice poświęcone Bogu z natchnienia Ducha Świętego składają zobowiązanie do życia w czystości, aby bardziej kochać Chrystusa i lepiej służyć bliźnim.

2. Zgodnie ze swym stanem i otrzymanymi charyzmatami oddają się pokucie, dziełom miłosierdzia, apostołstwu i gorliwej modlitwie.

3. Codziennie odmawiają Liturgię Godzin, zwłaszcza Jutrznie i Nieszpory. W ten sposób, łącząc swój głos z głosem Chrystusa, Najwyższego Kapłana, oraz Kościoła świętego, nieustannie wielbią Ojca Niebieskiego i wypraszają zbawienie świata” (tamże, s. 2).

Poprzez konsekrację otrzymuje nowy charakter dotychczasowa relacja dziewicy z Jezusem. To właśnie On jest pierwszorzędym źródłem duchowości życia chrześcijańskiego, w którym powinna trwać konsekrowana, aby mogła sprostać swojemu zadaniu. W artykule księdza Piotra Walkiewicza *O dziewictwie płodnym – ideał konsekracji osoby* możemy znaleźć następujące stwierdzenie, że dziewica „dzięki słuchaniu Słowa Bożego, sakramentom pojednania i Eucharystii,



źródło: unsplash.com



Virgo inter virgines, aut. nieznany.
Obraz przedstawiający Maryję
wśród świętych dziewic.

źródło: wikipedia.org

przestrzeni ciszy i osobistej modlitwy, wzrasta w kontemplacyjnym wymiarze i nabywa umiejętności odczytywania rzeczywistości w perspektywie Bożych planów. Celebrując Liturgię Godzin, jednoczy się z modlitwą Chrystusa w wychwalaniu Ojca oraz w modlitwie wstawiennej dla zbawienia świata. Liturgia uczy ją żyć w nieustannym zanurzeniu w życie trynitarnie oraz ukierunkowuje eschatologicznie, w poszukiwaniu Królestwa Bożego dla chwały Ojca” (zachęcam do zapoznania się z całością tego artykułu opublikowanego w *Mulieris dignitas*. Promieniowanie kobiecości, 2009, s. 293-304).

Na co dzień dziewica prowadzi taki styl życia, który jest dla niej najbardziej odpowiedni. Utrzymuje się ze swojej pracy zawodowej, dba o dom i relacje międzyludzkie. Dziewica może

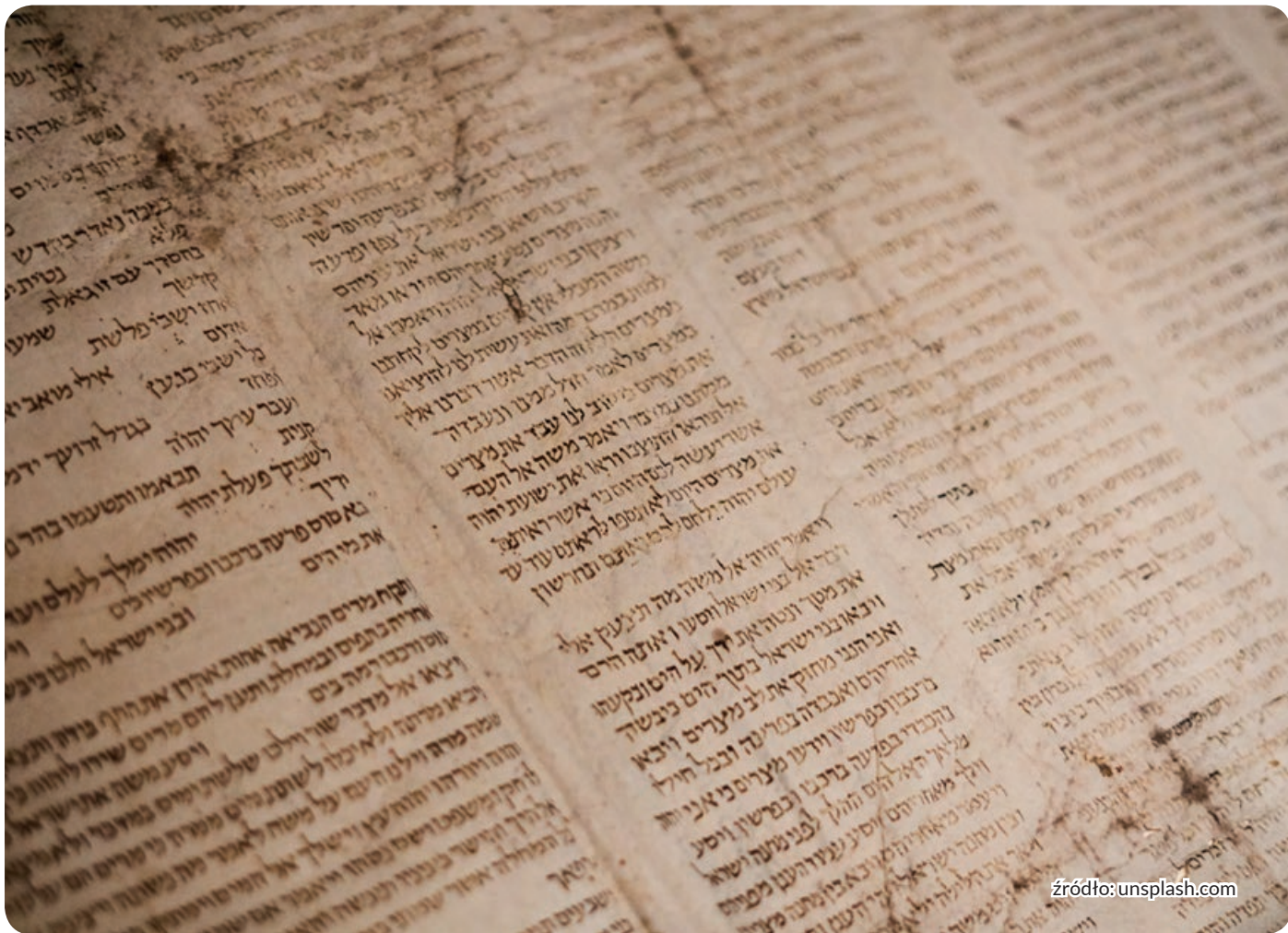
mieszkać sama, ze swoją rodziną, z innymi dziewczynami konsekrowanymi lub jeszcze inaczej. Możliwość prowadzenia stylu życia właściwego dla osoby świeckiej przekonuje kobiety do pójścia tą drogą, kiedy czują potrzebę silniejszego związania się z Bogiem, nie chcąc wstępować do zakonów, których zasady najczęściej zobowiązują je do porzucenia własnego zawodu. W kwestiach materialnych jednak nie mogą one liczyć na niczyją pomoc, nawet tę ze strony Kościoła. Dlatego tak ważne jest początkowe rozeznanie przez biskupa diecezjalnego.

Dziewice w Polsce

Pierwszą polską dziewczyną konsekrowaną została Zofia Prochownik spod Krakowa. Uroczysty ślub czystości złożyła 12 października 1991 roku w wieku czterdziestu lat. Na stronie

konsekrowane.org możemy znaleźć informację, że od września 2019 roku w Polsce żyje 307 dziewic konsekrowanych. Jak na rekolekcjach powiedziała Beata Bodzioch OV, liczba ta z każdym rokiem się zwiększa. Najwięcej dziewic konsekrowanych jest w diecezjach krakowskiej (45), gdańskiej (23) i warszawskiej (22).

W dziesiątym punkcie *Dekretu o formacji kapłańskiej*. *Optatam totus* Soboru Watykańskiego II stwierdza się wyższość dziewictwa konsekrowanego, w całkowitym oddaniu duszy i ciała Panu Bogu, nad małżeństwem. Takie odniesienie może jednak wydawać się wielu krzywdzące. Święty Jan Chryzostom słusznie podkreślił, że „kto potępia małżeństwo, pozbawia także dziewictwo jego chwały; kto natomiast je chwali, czyni dziewictwo bardziej godnym podziwu i chwalebny. To, co wydaje się dobrem tylko w porównaniu ze złem, nie może być wielkim dobrem, ale to, co jest lepsze od tego, co wszyscy uważają za dobro, jest z pewnością dobrem w stopniu najwyższym” (*Komentarz do ksiąg Nowego Testamentu*, 2012, s. 305). Dlatego aby mogło trwać dziewictwo, musi istnieć małżeństwo.



źródło: unsplash.com

Wszyscy jesteśmy powołani do oddzielenia się



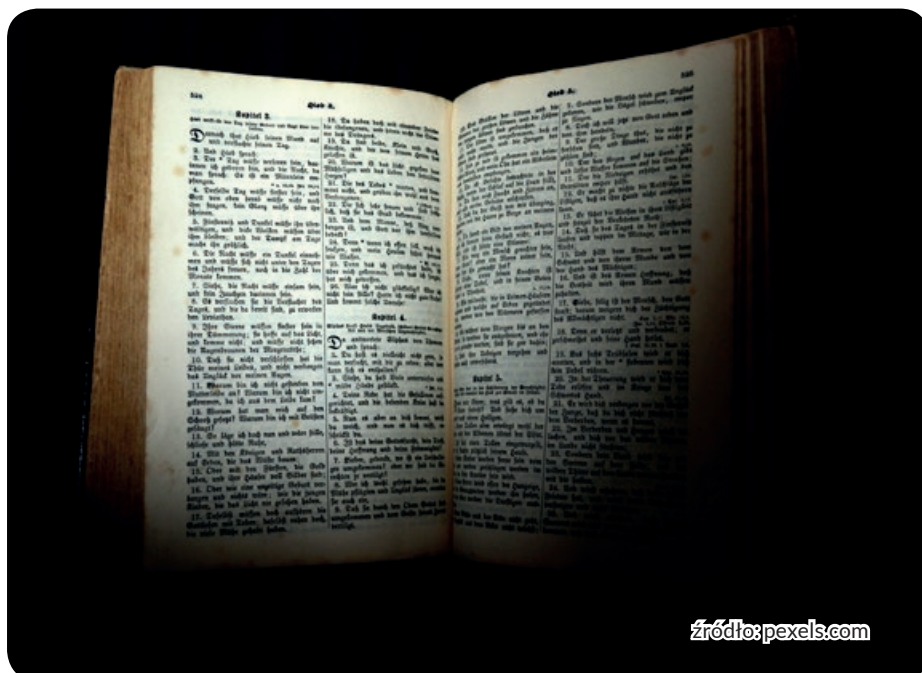
Krzysztof Jan Wojtyra

Listopadowa zaduma, częstsze przebywanie na cmentarzach i rozmowy o tych, którzy już odeszli, przywołują na myśl to, co wieczne i nieprzemijające. W tym czasie słyszy się powtarzane jak mantrę hasło: „Jesteśmy powołani do świętości”. A co, jeżeli Ci powiem, że jesteś powołany/powołana do oddzielenia się? Ale po kolei.

W Piśmie Świętym czytamy: „[Bądźcie] jak posłuszne dzieci. Nie stosujcie się do waszych dawniejszych żądź, gdy byliście nieświadomi, ale w całym postępowaniu stańcie się wy również świętymi na wzór Świętego, który was powołał, gdyż jest napisane: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” (1 P 1, 14–16).

W tym miejscu wszystko się zgadza, mamy być święci, bo Bóg jest święty, a więc do świętości jesteśmy wszyscy powołani. Zostało nam wyznaczone zadanie – świętość. Ale co to oznacza? Biblia sama nam na to pytanie odpowie, tylko musimy znaleźć źródło wypowiedzi Piotra, który powołuje się na inny tekst sło-

wami: „gdyż jest napisane”. Taką formułę bibliści nazwali formułą wprowadzającą, innymi przykładami są: „aby się wypełniło Pismo”, „jak powiedział prorok” i podobne. W Starym Testamencie znajdują się następujące zdania, do których Piotr mógł nawiązać:



źródło: pexels.com

Aby odkryć głębię tego tekstu, warto go odpowiednio poukładać.

A Nie plugawcie siebie samych przez jedzenie wszelkich małych zwierząt pełzających,

B1 nie zanieczyszczajcie się przez nie, przez to stalibyście się nieczystymi

B2 Ponieważ Ja jestem Pan, Bóg wasz –

B1' uświęćcie się! Bądźcie świętymi

B2' ponieważ Ja jestem święty!

A' Nie będziecie się plugawić małymi zwierzętami, które pełzają po ziemi.

Takie ułożenie tekstu pokazuje powtarzający się zakaz z A i A', które zamyka całą kompozycję. Ten fragment Księgi Kapłańskiej mówi o prawie związanym

Kpł 11,44a: „Ponieważ Ja jestem Pan, Bóg wasz – uświęćcie się! Bądźcie świętymi, ponieważ Ja jestem święty!”

Kpł 19,2: „Mów do całej społeczności Izraelitów i powiedz im: Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan, Bóg wasz!”

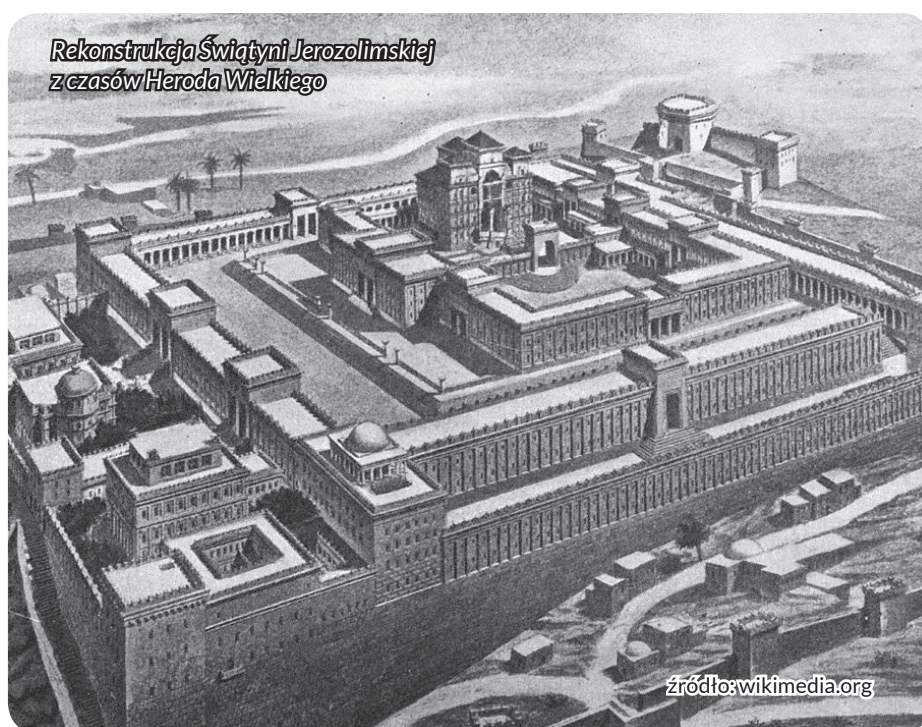
Kpł 20,7: „Uświęćcie się więc i bądźcie świętymi, bo Ja jestem »święty«. Ja, Pan, Bóg wasz!”

Kpł 20,26: „Będziecie dla Mnie święci, bo Ja jestem święty, Ja Pan, i oddzieliłem was od innych narodów, abyście byli moimi”.

Piotr niestety nie skonkretyzował, o który fragment mu chodzi. Przyjrzyjmy się pierwszemu z nich w szerszym kontekście:

„Nie plugawcie siebie samych przez jedzenie wszelkich małych zwierząt pełzających,

nie zanieczyszczajcie się przez nie, przez to stalibyście się nieczystymi. Ponieważ Ja jestem Pan, Bóg wasz – uświęćcie się! Bądźcie świętymi, ponieważ Ja jestem święty! Nie będziecie się plugawić małymi zwierzętami, które pełzają po ziemi” (Kpł 11, 43n).



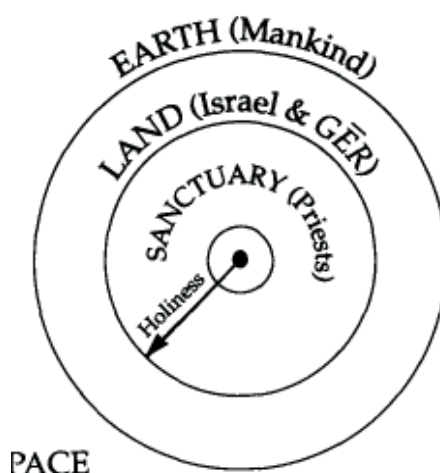
źródło: wikimedia.org

z żywieniem, stąd świętość (B1') to niejedzenie, odrzucenie pewnych pokarmów (B1). Ostatnia para (B2 i B2') mówi o świętości samego Boga. W języku hebrajskim, w którym powstał ten tekst, słowo kadosz ma znaczenie „święty”, ale oznacza również „wspaniały, wyłączony z użytku świeckiego, oddzielony, poświęcony dla”. Stąd powyższy tekst możemy przeczytać w następujący sposób. Ja jestem święty (B2'), dlatego oddzielcie (B1' i B1) od tego, co nieczyste (A).

Prawo klątwy

W Kpł 20,26 czytamy: „Będziecie dla Mnie święci, bo Ja jestem święty, Ja Pan, i oddzieliłem was od innych narodów, abyście byli moimi”. W tym zdaniu widać relację między oddzieleniem i przeznaczeniem a świętością. W Księdze Jozuego, w opisach zdobycia Jerycha (Joz 6) i Aj (Joz 7), Biblia ukazuje prawo klątwy, a więc wyłączenia z użytku terenów i przedmiotów. Prawo klątwy miało przede wszystkim dwa zadania: zachować czystość kultu Jahwe poprzez niezabieranie figur obcych bogów oraz przedmiotów im poświęconych, co w prywatnym użytku mogłoby doprowadzić do synkretyzmu religijnego; powstrzymać Izraelitów od wywoływania wojen dla łupów, ponie-

waż nic nie mogli zabrać z miasta obłożonego klątwą. Zakaz ten złamał Akana, ściągając na siebie i swoją rodzinę śmierć (Joz 7, 24n). Izrael doskonale znał ideę oddzielenia, chociażby na przykładzie przestrzeni, dlatego świętość brała swoje źródło i rozciągała się od świątyni, a dokładnie od miejsca najświętszego (por. schemat 1).



źródło: Milgrom, Jacob, Leviticus 1-16., AB 3, New York 1991, s. 725

Teren wzgórza świątynnego był podzielony na dziedziny: dziedziniec pogan – tu zatrzymywali się niebędący Żydami, dziedziniec kobiet – był przeznaczony dla Żydów, zarówno dla kobiet, jak i dla mężczyzn, jednak tutaj musiały pozostać Żydówki (nie mogły one wejść dalej), dziedziniec Izraela – tylko dla mężczyzn oraz dziedziniec kapłański. Serce świątyni, czyli miejsce najświętsze, nie było dostępne dla każdego, miał tam wstęp tylko arcykapłan raz w roku na święto Jom Kipur.

Analogię do dziedziców możemy dostrzec podczas uroczystej Mszy Świętej, gdy kapłan zajmuje najwyższy stopień ołtarza, niżej jest diakon, później subdiakon, a na końcu usługujący.

Powróćmy do Nowego Testamentu, w którym czytamy: „Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości” (1 Tm 4,7). Świętość, do której jesteśmy powołani, to odrzucenie zła, które zanieczyszcza naszą duszę, i przyłgnięcie do Boga. Mamy być odłączeni do tego, co jest grzeszne, abyśmy mogli być wspaniali i poświęceni Panu.

Święty często jawi się jako bezgrzeszny, bez skazy, jednak jak widać powyżej, w świętości chodzi o ofiarę z siebie, o poświęcenie grzesznych, a przyjemnych przywiązań. Bóg pragnie ciebie, tylko ciebie i twojej miłości. Aby ją wydobyć, potrzeba uśmiercić w sobie starego, grzesznego człowieka. Dopiero wtedy można ją codziennie okazywać, zarówno w wielkich gestach, jak i w tych małych.





źródło: unsplash.com

Czy Indianie są ludźmi? – *Sublimis Deus*



Szymon Kozieja

Pytanie tytułowe brzmi na pierwszy rzut oka absurdalnie. Na początku może bawić, ale po chwili namysłu wprowadza w niepokój, a nawet oburza. Jeśli zaś spojrzymy na kontekst historyczny, w którym postawiono to pytanie, można zrozumieć, jak przerażające skutki mogła mieć odpowiedź „nie”.

Przełom XV i XVI wieku był dla białego człowieka zderzeniem z nieznaną mu dotąd kulturą. Z jednej strony ujrzał on wielką cywilizację z całą skomplikowaną strukturą społeczną, z drugiej zaś jawiła mu się ona jako dzika, przepętniona krwią ludzi składanych w ofiarach bóstwom. Technologiczne zacofanie tej cywilizacji i umiejętność rozgrywania politycznego lo-

kalnych ludów przez Hiszpanów szybko doprowadziły do jej podboju. Kolonizacja Nowego Świata stała się też szansą łatwego wzbogacenia poprzez ekonomiczną i fizyczną eksploatację tubylców. W tej sytuacji doszło do wielkiej debaty, podczas której na szalach postawiono niebawły zysk materialny przeciwko losowi wielu istnień ludzkich. Debaty, której niestety – mimo

przełomowego znaczenia – próżno szukać w podręcznikach szkolnych.

Francisco de Vitoria

Podstawy filozoficzne koncepcji obrony rdzennej ludności przed zakusami zdobywców stworzyła późnoscholastyczna szkoła w Salamance, w której postacią czołową był domi-

Karol V Habsburg



nikanin **Francisco de Vitoria**. Zajmował się on teorią wojny sprawiedliwej i prawem. Przez dwadzieścia lat, pracując na katedrze teologii w Salamance, promował myśl tomistyczną. Był poważanym uczonym na skalę europejską, o czym świadczyły jego kontakty z ówczesnym królem Hiszpanii i cesarzem rzymskim **Karolem V Habsburgiem**, a także otrzymanie zaproszenia do udziału w soborze trydenckim, na który z przyczyn zdrowotnych jednak nie dotarł.

Profesor Adam Wielomski z USKW w artykule *Państwo suwerenne w teorii prawa międzynarodowego Francisco de Vitorii*

wskazał na ogromny wpływ tego wybitnego myśliciela na ówczesne elity intelektualne:

„Za życia Vitorii jego siłę oddziaływania stanowiły rzesze studentów. Ocenia się, że w prowadzonych przezeń zajęciach uczestniczyło w sumie ok. 5 tys. słuchaczy, co na owe czasy i ogólną liczbę ludności, stanowiło ilość doprawdy gigantyczną. Znajdziemy pośród nich setki misjonarzy ewangelizujących nowo odkryte ludy i kontynenty, wielu biskupów, a także całą rzeszę wielkich teologów neoscholastycznych na czele z Melchioriem Cano, który w polemice z ideami Reformacji

jako pierwszy opracował teorię Tradycji katolickiej oraz jej źródeł, i wybitnym filozofem prawa Domingo de Soto”.

Życiorysu Francisco de Vitorii nie przepełniały szczególne wydarzenia ze zwrotami akcji. Był on raczej zwykłym akademikiem promującym tomizm i zajmującym się prawem. Jednak to, czym zapisał się na kartach historii, to **zażarty spór ze zwolennikami niewolnictwa Indian** wspieranych przez hiszpańskich plantatorów. Nie mógł milczeć, gdy usłyszał przerażające wieści z oceanu.

Misjonarze alarmują

W 1511 roku **Antonio de Montesinos** w swoich kazaniach na Santo Domingo gromił system nadań ziemi i ludności – tzw. *encomiendas* – co doprowadziło do **odmowy udzielania Komunii** niektórym z jego beneficjentów. Pogłoski o złym traktowaniu ludności rdzennej docierały także do Europy. W celu zbadania tej sprawy kardynał Domingo de Mendoza posłał dominikanów na Haiti. Misjonarze po przybyciu stali do Madrytu dramatyczne wiadomości o niehumanicznym traktowaniu autochtonów z Ameryki Południowej przez zdobywców. W poznaniu i przekazaniu prawdy na temat losu tubylców wyróżnili się oj-

cowie Palacios Rubios i Matías de Paz. Obrońcy Indian argumentowali, że celem podzielenia ziem zamorskich przez papieża Aleksandra IV między Hiszpanię i Portugalię nie był ich podbój, lecz ewangelizacja. To właśnie głosy misjonarzy wpłynęły na reakcję wielu osób w Europie i musiały dotrzeć także do de Victorii. Władza świecka w Europie również je usłyszała. Już w 1512 roku został wydany edykt cesarski (*Leyes de Burgos*), w którym **uznano Indian za ludzi**. Kodeks ten zawierał także stwierdzenie, że są oni wolni – jednakże tylko ci, którzy potrafili przyjąć europejski styl życia i chrześcijaństwo, mogli w pełni realizować swoje prawa. Mimo wszystko edykt ten nie powstrzymał wykorzystywania autochtonów i często był pomijany przez kolonizatorów, ponieważ nie usunął samego systemu *encomiendas*.

Feralny dokument

Jurysta Palacios Rubios w 1514 roku opracował dokument – prawdopodobnie w celu chronienia ludności indiańskiej przed bezprawiem – **Requerimiento** (pol. Wymóg). Zawodność jego działania opisali antropolodzy – profesorowie Krysińska-Kałużna i Jacórzyski w artykule *Spór o Innego w XVI wieku: Indianie i konkwistadorzy*:

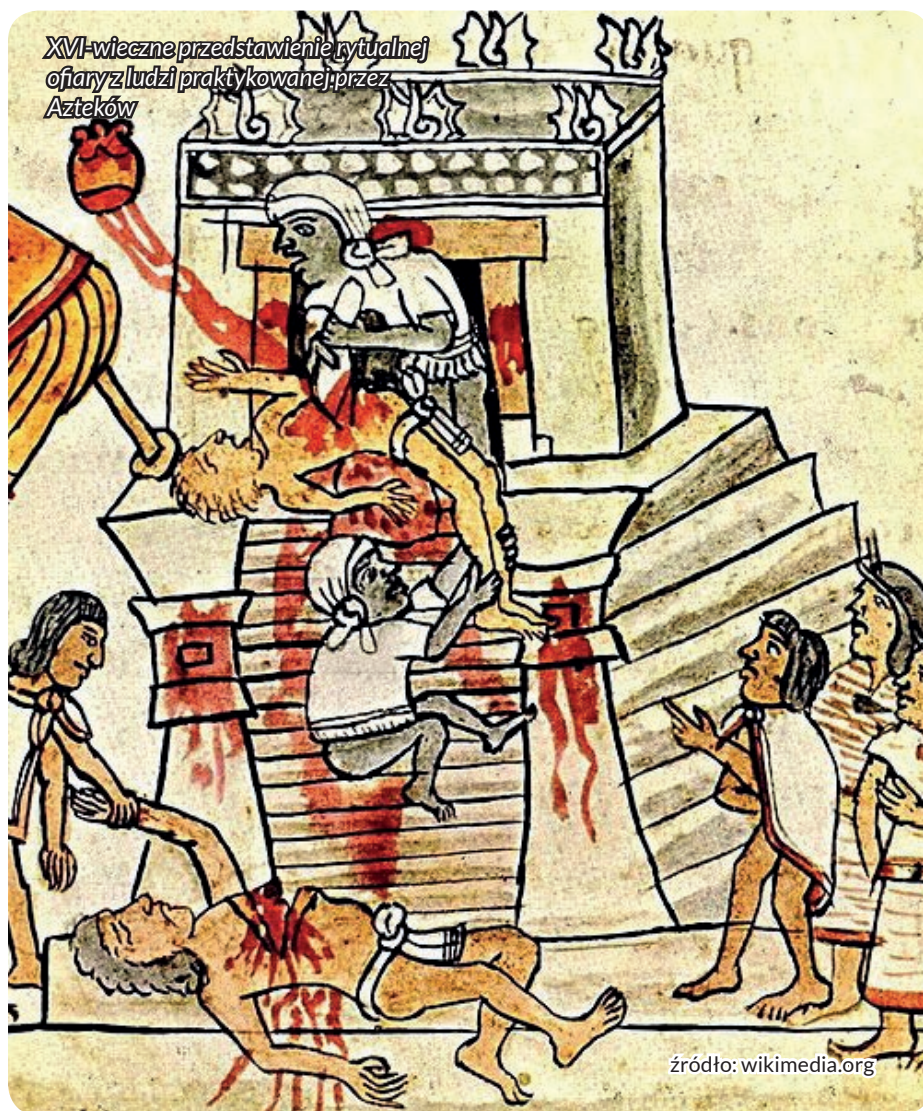
„Wymóg to formuła, którą odczytywano przed pacyfikacją każdej wsi indiańskiej w obecności oficera Jego Królewskiej Mości, zwracając się ku tubylcom z ofertą pokoju, nawrócenia na prawdziwą wiarę i przyjęcia opieki jego Królewskiej Mości. Gdyby tubylcy usłuchali Wymogu, Hiszpanie nie mieli prawa ich podbijać. Jeśli jednak go lekceważyli, pacyfikacja była uprawniona: »Jeśli tego nie zrobicie lub też będziecie złośliwie odwlekać waszą decyzję – głosił tekst Wymogu – to zapewniam was, że z Bożą pomocą zawładnę wami

siłą i będę z wami prowadził wojnę na wszystkich frontach i na wszystkie możliwe sposoby, oraz że was wpręgę w jarzmo i zmuszę do posłuszeństwa Kościołowi i Ich Wysokościom« (...). Dokument Palacios Rubiosa byłby prawie doskonały, gdyby nie pominął pewnego drobnego szczegółu: obecności tłumacza przy odczytywaniu formuły”.

Głos sprzeciwu wykładowcy z Salamanki

Pod wpływem niepokojących wieści zza oceanu Franci-





sco de Vitoria poczuł, że musi działać – w celu uchronienia ludności rdzennej Ameryki napisał m.in. traktat *De Indis*, w którego treści znalazła się wyraźna obrona ich dóbr oraz wolności osobistej. Zwrócił uwagę także na kwestię ewangelizacji Indian – a właściwie jej braku:

„[...] byłoby rzeczą nierozważną i niemądrą, gdyby ktoś uwierzył – zwłaszcza w sprawach dotyczących zbawienia – zanim nie potwierdzi mu tego człowiek godny zaufania. [...] Wobec tego nie są również obo-

wiązani wierzyć chrześcijanom, kiedy ci głoszą im swoją wiarę, nie używając żadnych środków do przekonania o ich słuszności [...]. Jeśliby się to odbywało nie jednorazowo i niedbale, lecz starannie i gorliwie, to Indianie mieliby obowiązek przyjąć wiarę Chrystusową pod groźbą grzechu śmiertelnego. [...] nie jestem całkowicie pewien, czy wiara chrześcijańska była dotychczas głoszona i rozszerzana wśród Indian w taki sposób, aby mieli oni obowiązek uwierzyć [...]. Otóż nie słyszałem nic ani o cudach, ani o znakach, ani

o przykładach religijnego życia, lecz przeciwnie: o różnym zgorzeniu, o srogich zbrodniach i licznych niegodziwościach” (O *Indianach*, PAX, 1954).

Podczas swoich wykładów de Vitoria ponownie stanął w obronie Indian, twierdząc, że **władza ich wodzów jest legalna, a ich mienie należy do nich**. Żadna przemoc skierowana wobec ludności amerykańskiej nie jest usprawiedliwiona, o ile nie naruszają prawa, a wojna z nią może być sprawiedliwa tylko, jeśli poprowadzi do ochrony ludzi przed złożeniem w ofierze bóstwom. Zanegował także legalność wyżej wspomnianego dokumentu *Requerimiento*. Wierzył on, że **właściwą drogą działania jest naturalny przepływ ludzi, myśli i towarów prowadzony wedle zasad moralnych**.

Papież, słysząc głosy misjonarzy i Francisco de Vitorii, nie pozostał bierny. Już wkrótce obrońców Indian wsparł autorytet oficjalnej nauki Kościoła katolickiego.

Bulla *Sublimis Deus* – 1537

Ten epokowy dokument pojawia się w momencie trudnym dla Kościoła katolickiego, który musiał borykać się z kryzysem związanym z reformacją i wewnętrznymi problemami.

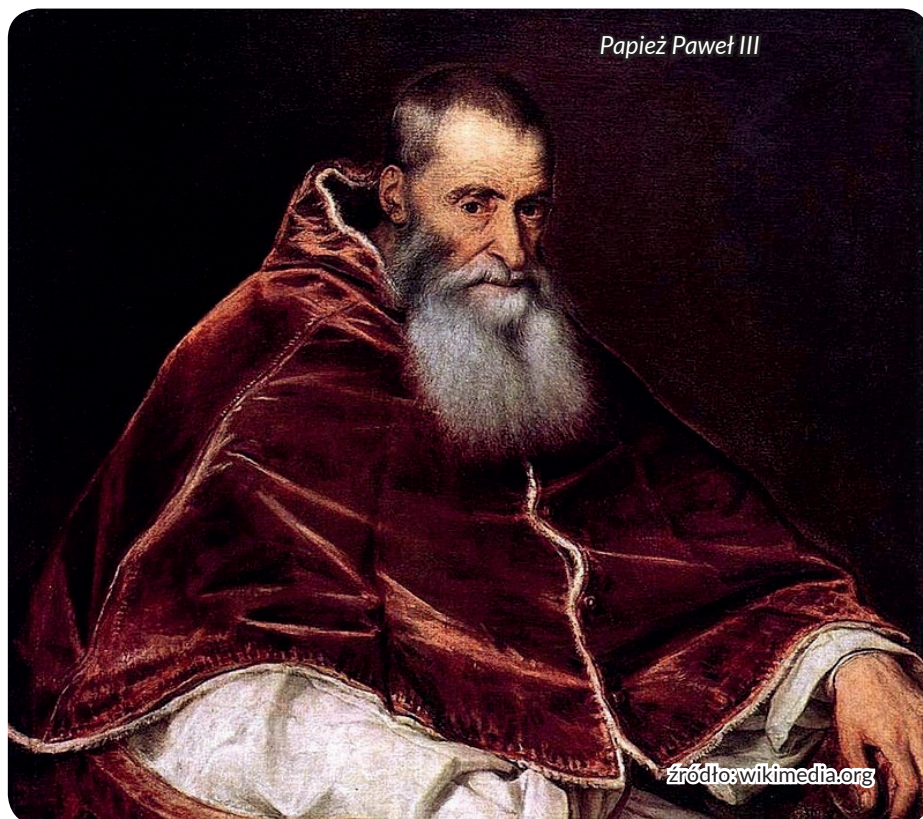
Patrząc od strony czysto materialnej, był on działaniem niegospodarnym – w momencie, gdy każdy grosz się liczył, a Ameryka Południowa była (niemalże dosłownie) żyłą złota, papież wydał dokument sprzeciwiający się każdemu, kto będzie odzierał autochtonów amerykańskich z godności ludzkiej.

Papież **Paweł III** w bulli *Sublimis Deus* mocno podkreślił to, że **Indianie są ludźmi** i to **rozumnymi**:

„My, którzy jesteśmy niegodni reprezentować na Ziemi władzę naszego Pana, starając się ze wszystkich naszych sił przyprowadzić te owce jego stada, które są obecnie na zewnątrz, do zagrody powierzonej naszej opiece, uważamy jednak, że Indianie są prawdziwymi ludźmi, nie tylko zdolnymi rozumieć katolicką wiarę, lecz zgodnie z tym, co wiemy, pragnącymi gorąco ją przyjąć” (tłum.: *narkive.com*).

Inspiracje dla poglądu nieuznającego Indian za ludzi zostały przypisane **działaniu szatana**, a głoszących tę ideę określił jako jego sługi:

„Wróg rasy ludzkiej, który przeciwstawia się wszystkiemu, co dobre, by doprowadzić człowieka do zatracenia, widząc to



Papież Paweł III

źródło: wikimedia.org

i zazdrozcząc, wynalazł sposoby niesłychane, za pomocą których on mógłby utrudniać głoszenie ludziom Bożego Słowa Zbawienia. Zainspirował swoich pachołków, którzy, aby sprawić mu przyjemność, nie zawahali się głosić powszechnie, że Indianie z Zachodu i Południa oraz inni ludzie, o których istnieniu niedawno się dowiedzieliśmy, winni być traktowani jak głuche i nieme zwierzęta stworzone, by nam służyły, utrzymując, że nie są w stanie przyjąć wiary katolickiej” (tłum.: *narkive.com*).

W tych słowach papież wyraźnie odebrał moralne uzasadnienie podboju pod pretekstem „ewangelizacji Indian”. Jednak, co ważne, w dalszej części bulli Ojciec Święty nie zwalnia oczy-

wiście z obowiązku prawdziwego nawracania na chrześcijaństwo i rozszerza postanowienia dokumentu na inne ludy, które w przyszłości zostaną odkryte. Zakazuje brania ich w niewolę czy jakiegokolwiek innego sposobu pozbawiania ich wolności i własności, nawet gdy pozostają poza wiarą w Chrystusa.

Publicysta historyczny Krzysztof Karoń w swojej książce *Historia Antykultury* zwrócił uwagę, że „bulla»Sublimis Deus« była przez następnych trzysta lat jedynym dokumentem potępiającym niewolnictwo, a Kościół katolicki jedyną instytucją broniącą uniwersalnych praw człowieka niezależnych od wyznania, rasy czy kultury”.

Warty zaznaczenia jest fakt, na który zwrócił uwagę Edward Kabiesz w artykule *Czarna Legenda Królowej Izabeli* opublikowanym na portalu gość.pl:

„W 1496 r. Kolumb wystąpił do Hiszpanii wielu tubylców jako niewolników. Królowa nakazała uwolnić ich i odesłać do Ameryki. W spisany w 1504 r., trzy dni przed śmiercią, kodycyłu do testamentu nakazała swoim następcom, »żeby ze wszystkich sił postępowali tak, aby nie dopuścić, by mieszkańcom wymienionych ziem działa się jakakolwiek krzywda osobista lub materialna. Czyńcie to, co konieczne, aby byli traktowani sprawiedliwie i humanitarnie, a jeśliby zostali w czymś skrzywdzeni, niech to zostanie naprawione«”.

Historycy muszą więc stanąć przed pytaniem, który z tych dokumentów można uznać za pierwszy. Niewątpliwie jednak rola historyczna *Sublimis Deus*, którą podkreśla Krzysztof Karoń, jest ważna, ponieważ wpłynęła na dalsze losy batalii o godność Indian.

Walka ideologiczna i dysputa w Valladolid

Papież posłał również list apostolski do kardynała Juana Pardo de Tavera, w którym osoby ignorujące zalecenia bul-

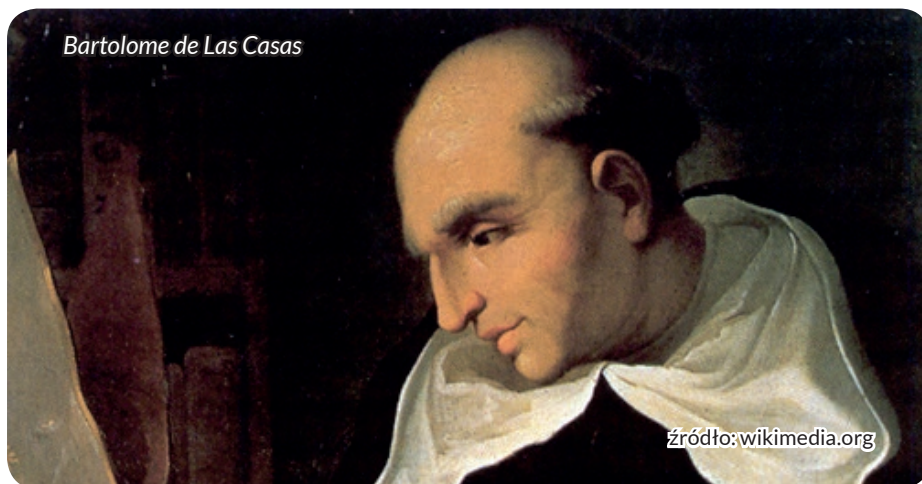
li obłożył ekskomuniką. Miała być ona wiążąca mocą samego prawa (*laet sententiae*), czyli nakładana niejako automatycznie za dokonanie danego czynu. **Cesarz Karol V naciskał na papieża, aby odwołał postanowienia listu**, ponieważ w jego opinii przekroczył on swoje kompetencje – była to tak naprawdę kolejna odłona długotrwałego napięcia między władzą świecką i duchowną. Paweł III, mając w pamięci złupienie Rzymu dokonane w roku 1527 przez wojska wciąż panującego cesarza, ustąpił. Karol V jednakże nie pozostawił sytuacji samej sobie. Wydał w 1542 r. *Nowe Prawa*, w których usunął prawnie instytucję *encomiendas*. Był to tak naprawdę dekret przeciw niewolnictwu.

Wzbudziło to oburzenie wśród konkwistadorów i części duchownych, czerpiących korzyści z wyzysku Indian. Na ideologicznego przedstawiciela plantatorów wyrósł **Juan Ginés de Sepúlveda**. Oliwy do ognia dołał **Bartolomé de Las Casas**, który w 1544 r. został biskupem Chiapas w Meksyku. W dokumencie *Confesionario* podtrzymał zakaz udzielania rozgrzeszenia właścicielom niewolników, do których należał także... sam cesarz. Zostało to potraktowane jako zdrada stanu, a dokument rozkazano spalić. Las Casas

nie zaprzestał swoich działań i, protestując, powoływał się na argumenty de Vitorii. W rezultacie cesarz zwołał w 1550 r. wielką debatę w Valladolid, którą w ostateczności przegrał Sepúlveda, a jego pisma o Indianach zostały zakazane. Stało się to wszystko wbrew interesowi finansowemu Korony i Kościoła. Dlaczego?

Wcześniej wspomniani antropologowie w tekście *Spór o Innego...* uchwycili istotę ówczesnej refleksji obrońców Indian nad znaczeniem człowieczeństwa w chrześcijańskim rozumieniu „osoby”:

„Wizja Chrystusa jako supersewerena, w imieniu którego można zawładnąć poganami i ich ziemią, przestała wystarczać. Paradoksalnie stało się tak głównie za przyczyną myśli chrześcijańskiej, traktującej każdego człowieka jako »osobę«, a »my« – jako zbiór ogarniający cały świat, bowiem Zbawiciel zmarł za wszystkich. Termin »Osoba« został przez wielkie Sobory wybrany dla określenia relacji pomiędzy Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Łacińskiemu słowu, zinterpretowanemu zgodnie z myślą grecką, nadano chrześcijańską zawartość. Stąd właśnie wywodzi się tak istotne dla europejskiej kultury pojęcie człowieka, »osoby ludzkiej«”.



Problem pamięci

Dziś, po niemalże pięciuset latach, doszło do osobliwego zapomnienia tych faktów. Zdziwia najbardziej to, że wydarzenia i postacie, które powinny być niejako w „polityce historycznej” Kościoła, zostały wymazane z pamięci przez jego intelektualistów. Widać jednak pozytywne tendencje w tym temacie. Dzięki tekstom takich osób jak profesor Adam Wielomski i Krzysztof Karoń jesteśmy w posiadaniu cennych informacji w języku polskim i mamy dobry punkt wyjścia. Internet daje duże możliwości, w jego zasobach można znaleźć sporo ciekawych publikacji w języku polskim, angielskim i hiszpańskim. Dostępne są też oczywiście informacje w klasycznych papierowych czasopismach naukowych.

Także i sam temat bulli *Sublimis Deus* pojawia się coraz

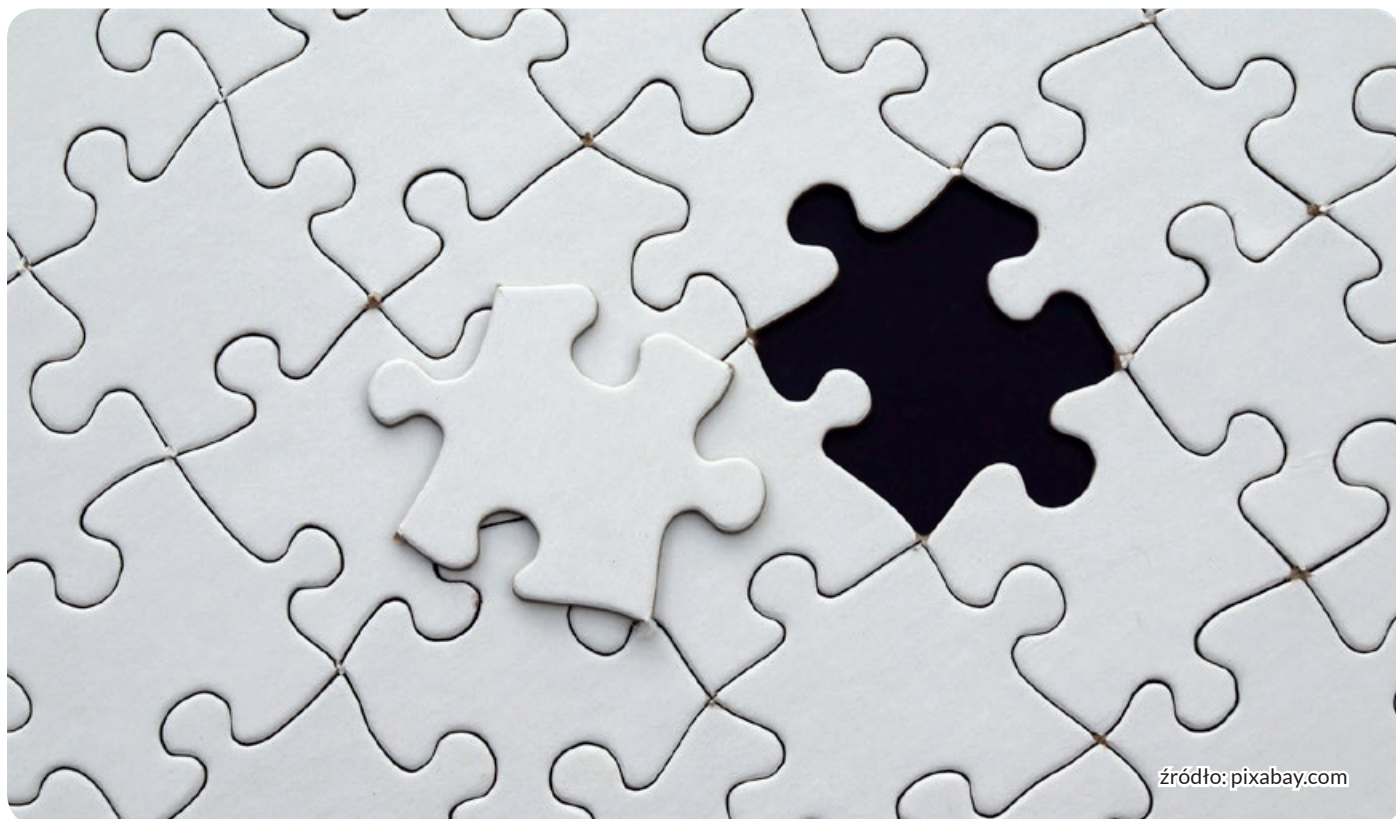
częściej. Na łamach czwartego numeru Miesięcznika „Adeste” wspominał o niej Antonio Akmadża w artykule *Wielkie odkrycia geograficzne i niewolnictwo jako wyzwanie dla Stolicy Apostolskiej*, zaś 21 września 2019 roku ukazał się na portalu *Rzeczpospolita* artykuł ojca Macieja Zięby pt. *Wizja Kościoła i postoświeceniowe stereotypy*, w którym bulla Pawła III została wyrażnie wpisana w historię rozwoju praw człowieka. Oprócz tych przykładów w ostatnim czasie kilku innych publicystów również poruszyło ten temat. Są to niestety jak na razie pojedyncze przypadki, ale kropla drąży skałę.

Znaczenie tego papieskiego dokumentu, jak i całego kontekstu historycznego, jest niezwykle ważne. Bez niego trudno zrozumieć dalszą historię Ameryki Południowej, w tym Redukcje Paragwajskie. **Pamięć o bulli jest nie tylko „w interesie Kościoła”, ale potrzeba jej również**

całemu społeczeństwu, by mogło lepiej zrozumieć kwestie wolności i praw człowieka. Myślę, że po głębszym zapoznaniu się z tekstem i rolą historyczną *Sublimis Deus* zgodziłyby się ze mną także osoby o światopoglądzie liberalno-lewicowym.

Dziwi mnie więc niedostateczne przedstawienie sprawy wolności Indian w podręcznikach szkolnych. Oprócz redukcji jezuickich pojawia się zwykle tylko postać Las Casasa. Jest to niedostateczne omówienie tematu. Bez wiedzy o istnieniu kodycyłu do testamentu królowej i bulli papieskiej w ostateczności uczeń może być pozostawiony z jednolitym, czarnym obrazem Europejczyków. **Jest to błąd systemu edukacji, który ogranicza wiedzę większości uczniów.** Nie można się też zastanawiać przeładowaniem materiału – wystarczy dodać jedną infografikę lub trzy akapity tekstu.

Propagowanie wiedzy na ten temat jest dość istotne, jeżeli od absolwentów polskich szkół chcemy wymagać podejmowania mądrych decyzji w sferze publicznej. Zapobieganie fałszywym sądom i płytkiemu spojrzeniu na historię powinno leżeć we wspólnym interesie narodu polskiego.



źródło: pixabay.com

Jaki kształt ma dusza?



Natalia Cywińska

Badania statystyczne pokazują, że większość Polaków jest umiarkowanie zadowolona ze swojej pracy. Duży procent ankietowanych zaznacza również, że nie odczuwa satysfakcji z życia oraz potrzebuje zmiany. Ile z tych osób wybrało własną drogę życiową zgodną z powołaniem? Tu już trudniej znaleźć konkretne liczby. Być może pokazałoby to nam, jak ważny wpływ na poczucie spełnienia ma świadomość siebie i swoich zainteresowań.

Może zaczniemy od tego: czym w ogóle jest powołanie? Ja nigdy nie miałam zbyt dobrych skojarzeń z tym określeniem. Zawsze było zbyt odległe, by mogło dotyczyć również mnie. Za każdym razem, kiedy je słyszałam, od razu w mojej głowie pojawiał się widok księdza lub zakonnicy. Myślę, że wielu osobom (nawet jeśli ktoś jest praktykującym i wierzącym katoli-

kiem) właśnie z tymi obrazami w pierwszej kolejności powołanie się kojarzy. Tymczasem jest to coś znacznie więcej. I choć oczywiście powołanie do kapłaństwa jest rzeczą piękną, to jednak nie na nim mam zamiar się w tym tekście skupić. Chciałabym rzucić trochę światła na zaproszenie, które dostaje każdy z nas.

Wyjątkowy dar

W pierwszej kolejności każdy z nas został powołany do życia oraz do drogi ku świętości – czyli budowania relacji z Bogiem. Powołanie jest jednak również misją, w której odkrywamy i realizujemy miłość określającą wyjątkowy kształt własnej duszy. Bóg, stwarzając cię i obdarzając pewnymi zdolno-

ściami, miał na ciebie konkretny pomysł. Jesteś zaproszony do tego, aby odkrywać i realizować w swojej codzienności Boży plan – zamysł, z którym ukształtował cię Bóg. Jest wiele dróg, które prowadzą nas ku powołaniu, i każdy musi odkryć swoją własną. Oczywiście wykonywane przez nas zadania czy podjęty zawód nie definiują tego, kim jesteśmy jako osoba, jednak sądzę, że w tym właśnie wymiarze powołania często możemy czuć się zagubieni. Niejednokrotnie nie umiemy odczytać powierzonych nam misji oraz nie wiemy, jak ją realizować, co kończy się frustracją i poczuciem bezsensowności życia.

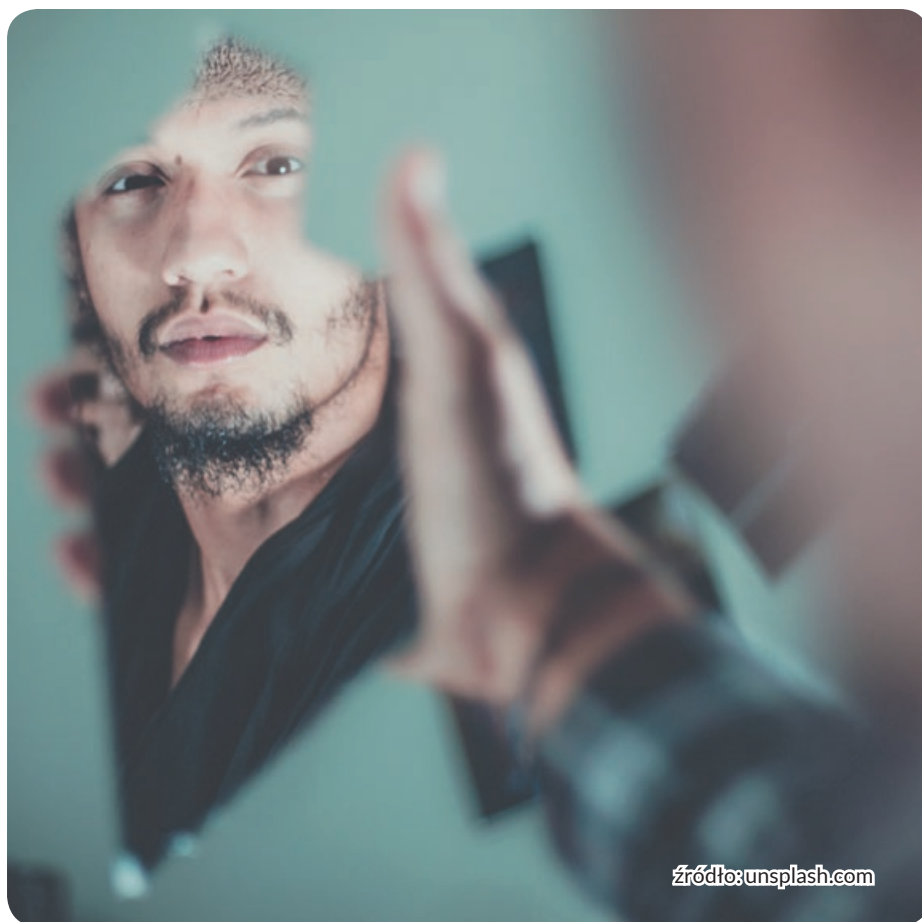
Po co szukać w swoim życiu powołania?

Wyobraź sobie, że właśnie kupiłeś nowy komplet widelców. Każdy z nich błyszczący, dobrze wyprofilowany i z gwarancją najwyższej jakości. I nagle chcesz wykorzystać ten widelec, aby zjeść smaczną zupę. Nie dość, że się przy tym zadaniu namęczysz, to jeszcze skończysz z pustym brzuchem. Dlaczego? Oczywiście wiesz, że widelec nie jest przeznaczony do tego zadania. To nie jego kształt. Został zaprojektowany, by spełniać inne funkcje. Tak samo ty – z jednymi rzeczami radzisz sobie lepiej, a z innymi gorzej. Odkrycie tego, do czego zostałeś stworzony, two-

jego własnego kształtu, może zająć trochę czasu, ale pozwoli na wykorzystanie twojego potencjału zamiast tracenia energii przy wykonywaniu zadań, które najzwyczajniej w świecie nie są przeznaczone dla ciebie. To zupełnie normalne, że z pewnymi rzeczami nie umiesz poradzić sobie sam. W końcu nie jesteśmy samotnymi wyspami, ale każdy z nas dostał coś, by mógł ubogacać wspólnotę, którą wszyscy razem tworzymy.

Dlaczego robimy to, co nie jest zgodne z naszym kształtem?

Wszyscy jesteśmy w jakimś stopniu świadomi tego, co lubimy, czym się interesujemy oraz znamy czynności, których wykonywanie sprawia nam przyjemność. Dlaczego więc wiele osób wybiera drogi życiowe zupełnie niezwiązane z kręgiem ich zainteresowań? Pomijając fakt, że może być to kwestia nieodpowiednio odczytanego kształtu własnej duszy, możemy wyróżnić kilka powodów, dla których czasem decydujemy wbrew temu, co jest w nas zapisane. Jeśli stawiasz sobie pytania o przyszłość, to zastanów się, czy nie występują w tobie poniższe schematy, które mogą zniekształcić drogę realizacji twojego powołania. Również jeśli podjąłeś już pewne decyzje,



to chciałam zaprosić cię do ich przeanalizowania – czy przypadkiem nie stoją za nimi właśnie te argumenty.

Chęć spełnienia oczekiwań innych

Dokonywanie wyborów pod presją ze strony rodziny czy otoczenia jest dość powszechnym zjawiskiem. Często nawet nieświadomie nasi bliscy próbują przez nas spełnić swoje niezrealizowane marzenia czy pasje. Chociaż bardzo wierzą w nasze zdolności, nie zawsze patrzą na to, co tak naprawdę sprawia nam przyjemność. Z drugiej strony może przemawiać przez nich strach i chęć ochrony nas przed „nieodpowiednimi” wyborami. Nie ufamy sobie i swoim osądom, więc częściej słuchamy tego, co sugerują nam inni. W rezultacie kończymy na studiach, które nas nie interesują, a później męczymy się w stresującej i nudnej pracy – wszystko dlatego, że chcemy kogoś zadowolić. Na przykład „lekarzem był dziadek, ojciec, ciotka i brat, to ja też muszę” albo „pójdę na prawo, bo rodzice chcieliby, żebym miał zapewnioną dobrze płatną pracę”. Pragniemy uszczęśliwić wpatrzone w nas twarze, by mogły z podziwem spoglądać na osiągnięcia przez nas sukcesy. Pojawia się poczucie obowiązku, tak jakby naszym zadaniem było

realizowanie cudzych planów na nasze życie, bo tylko wtedy uzyskamy aprobatę. To jednak prosta droga do wypalenia, przez które nie chcemy nawet poświęcać czasu na rozwój.

Wyścig po „szczęście”

Żyjemy w czasach silnej pogoni za sukcesem definiowanym przez bogactwo i wysoką pozycję społeczną. Jeśli udało ci się mieć zainteresowania, które przynoszą duże zyski, to gratulacje – właśnie wygrałeś na genotypowej loterii. Jednak jeśli twoje pasje uchodzą za mało dochodowe lub nieprzyszłościowe, to nikt o zdrowych zmysłach nie będzie ci ich doradzał jako pomysłu na ścieżkę kariery zawodowej. Sugeruje się raczej, by znaleźć stabilną pracę, a pasję

odłożyć na czas dodatkowy. Łatwo jest się w tym zagubić, bo te rady brzmią bardzo roztropnie i powodują, że rzeczywiście zaczynamy wierzyć, że lepiej zająć się „opłacalnymi” rzeczami, nawet jeśli nie interesują nas ani trochę. Nie zapominajmy jednak, że każdy mierzy nas swoją własną miarą. A przecież wszyscy mamy swoją wyjątkową misję do wykonania i niekoniecznie każda z nich musi być naznaczona powszechnie pojmowanym sukcesem i bogactwem. Zastanów się, komu chętniej powierzysz jakieś zadanie – temu, kto się danym zagadnieniem pasjonuje, spędza czas na doskonaleniu się w danej dziedzinie, czy temu, kto nie widzi sensu w swojej pracy i jest nią zmęczony? Pomyśl, że konsekwentnie realizując swoje powołanie, możesz



źródło:unsplash.com



być tym człowiekiem, któremu z chęcią sam byś zaufał i podziwiał za determinację w rozwoju.

Strach przed decyzją

W czasach bezstresowego wychowania i załatwiania wszystkiego za swoje pociechy nie powinien nas dziwić fakt, że młodzi ludzie coraz częściej mają problem z dokonywaniem samodzielnych wyborów. Pojawia się lęk przed porażkami, przed którymi ich dotychczas chroniono. Możliwe, że nie masz problemu z tym, by zadecydować, czasem nawet na przekór – w takim razie to dobry krok, żebyś mógł świadomie i samodzielnie wybierać swoje ścieżki. Jednak jeśli czujesz, że nie chcesz brać odpowiedzialności za swoje działanie, pozwalasz innym decydować za siebie i za-

wsze szukasz potwierdzenia dla swoich wyborów, to zastanów się nad tym, na ile to ty sam kierujesz swoim życiem. Oczywiście warto jest mieć autorytety czy wzory, na których podstawie kształtujemy swoje wartości, przekonania. To również nie zastąpiony motor napędzający motywację do stawania się lepszym człowiekiem. Jednak wszystko ma swoje granice.

W poszukiwaniu Bożego kształtu

Myślę, że właśnie o to chodzi. Zbyt wiele osób jest dziś zmęczonych i sfrustrowanych swoją pracą, a wynika to między innymi z tego, że nie dokonali **własnego** wyboru. Nie poszli za tym, co było dla nich przeznaczone. Może wybrali ze względu na pieniądze, sławę lub by speł-

nić czyjeś oczekiwania, jednak jaki by to nie był powód – unieszczęśliwili samych siebie na własne życzenie. Zapraszam cię do tego, byś usiadł i na spokojnie zastanowił się nad tym, co motywuje lub co motywowało twoje dotychczasowe wybory. Pomyśl, na ile zgadzasz się z tym, co jest w tobie zapisane, a na ile próbujesz przed tym uciec. Powołanie nie jest czymś, czego można się pozbyć. Jest raczej propozycją dla ciebie, byś mógł dobrze zrealizować potencjał, który Bóg w tobie złożył. Jest całościowym pomysłem na człowieka, a nie jedynie rolą społeczną, a odkrycie go jako naszej integralnej części stanowi nasze zadanie. Może nie będzie to proste i przyjemne, jednak na pewno warto starać. Nawet jeśli teraz jesteś przerażony tym, do czego Bóg cię zaprasza, to pamiętaj, że On wie doskonale, kim jesteś i do czego cię stworzył. Zacznij podejmować decyzje w zgodzie ze sobą, zadbaj o refleksję nad codziennością i czas na modlitwę. Tylko konsultując się z Tym, który zna twój kształt, jesteś w stanie podejmować mądre decyzje. Jeśli dziś jeszcze nie wiesz, jaki jest kształt twojej duszy, to nie zamartwiaj się tym. Odpowiedzi często przychodzą dopiero wtedy, gdy jesteśmy na nie gotowi.



źródło:unsplash.com

W świecie przygniecionym dźwignią handlu



Marceli Hejwowski

Włączam Youtube'a, odpalam sentymentalną piosenkę Davida Bowiego. Widzę reklamę przed filmikiem, hałaśliwą, burzącą kompletnie nastrój. Natychmiast odświeżam stronę, aby reklamy nie oglądać (choć trwa kilka sekund). Piosenka leci, reklama pojawia się obok. Włączam tryb pełnoekranowy; w tym momencie angielskiego muzyka przysłania częściowo prostokątna reklama.

I ją wyłączę szybko. Znajomi powiedzieliby mi: zainstaluj odpowiedni program, który będzie blokować reklamy. Zrobię tak pewnie w swoim czasie, **ale problem nie zniknie**. Bowiem w końcu wstanę sprzed komputera i wyjdę na miasto. Przejdę obok kilku billboardów prezentujących ogromne, uśmiechnięte twarze polityków różnych opcji.

Minę słup z ogłoszeniami, a przeszedłszy obok lokalnego kina studyjnego, zapoznam się z filmowymi nowościami. Wsiądę do pociągu, do rozklekotanej „kaemki” (jak zwie się w stolicy pojazdy Kolei Mazowieckich). Usiądę i będę wpatrywać się w reklamę banku albo butów. Ekranik przede mną wyświetli zapętlony ciąg świeżych, idio-

tycznych reklam. Wsiądę na odpowiedniej stacji, pójdę na spacer w okolicach centrum.

„Za oknem przepiękny billboard, nie sądzisz?/ Oglądam z łóżka reklamy/ Idę ulicą, różowy push-up mnie wabi/ A jak zasypiam chuda blondyka oko mi puszcza LEDami/ Mam tego dosyć, jeśli mam być szczery/ ciągle dzwonią do mnie te nu-



mery/ Pani Nykiel da Ci kartę SIM, pani Dygiel da ci owocowe Fairy” – przypomina się *Motorola* Taco Hemingwaya, jak patrzę na wielkie płachty rozwieszone na wieżowcach. Wszędzie wokół jacyś ludzie próbują łapać przechodniów, namawiając ich do podpisania czegoś, zostawienia datku. Ewentualnie wciskają kolejne ulotki.

„Come and see/ Come and buy/ I can sell you the love/ I can buy you the morning sun...” – tak śpiewał Arthur Brown w *Come and Buy* („chodź[cie] i zobacz[cie]/ chodź[cie] i kup[cie]/ Mogę sprzedać ci[/wam] miłość/ Mogę sprzedać ci[/wam] wschodzące słońce”). **Wszystko tu jest na sprzedaż, wszystko jest do kupienia.** Kapitał musi przepływać, produkty muszą zostać skonsumowane, konsument

musi kupować, sprzedawcy muszą sprzedawać. To normalne, ktoś powie.

99 na końcu cen będzie istnieć, bo działa. Reklama będzie istnieć, bo działa, bo jest dostosowana do odbiorców. **Najtęższe mózgi nad tym pracują.** Większość ludzi powie, że reklamy są głupie. Ale będą oni pamiętać slogany. Miałem w szkole zadania, które polegały na dokończeniu przysłów i aforyzmów. **Większość ludzi będzie w stanie wykonać podobne zadanie polegające na dokończeniu haseł marketingowych.** Myślę, że takich bazowych haseł może być nawet kilkadziesiąt.

Chyba każdy, kto miał do czynienia z nieuforną młodzieżą katolicką, w parafii czy na jakichś rekolek-

cjach, zastanawiał się nad tym. **Jak sprzedawać Dobrą Nowinę, żeby jej przestanie było jak te reklamowe slogany?** W jakich skrótach myślowych wyrazić głębokie myśli, by podopieczni zapamiętali je i czasami do nich wracali? Albo: czy to w ogóle ma sens? Czy nie lepiej mozolnie wpływać na nich tak, żeby byli zdolni do głębokiej refleksji, do naprawdę poważnego traktowania wiary?

Kiedyś na łamach „Adeste” przytaczałem *Ubika* Philipa K. Dicka. Gdy myślałem nad tekstem do obecnego numeru, *Ubik* znów mi przyszedł do głowy.

Na początku każdego rozdziału pojawiały się takie krótkie teksty reklamowe: „Najlepiej zamawiać piwo, mówiąc: Ubik. Warzone na doborowym chmielu i wysokiej jakości wodzie, dojrzewające powoli celem osiągnięcia idealnego smaku, piwo Ubik jest w tym kraju piwem numer jeden”. „Rewelacyjny nowy sos do sałatek Ubik. [...] całkowicie nowe i odmienne doznanie smakowe, które zaczyna podbijać świat. Daj się ponieść Ubikowi!”. „Wraz z pojawieniem się automatycznej golarki Ubik o wiecznym ostrzu ze szwajcarskiego chromu przeminęły dni przykrego zmagania się z zarostem. Wypróbuj więc golarki Ubik i daj się popieścić”. „Włóż do tostera smakowity Ubik, spo-

rzządzony wyłącznie ze świeżych owoców i życiodajnego ekstraktu z jarzyn. Ubik zamienia śniadanie w ucztę, ożywia twój poranek”. I tak dalej.

Ubik za każdym razem jest czymś innym. Wciąż jednak jest zachwalany jako coś niezwykle go, z zastrzeżeniem: „Bezpieczny, jeśli używać go zgodnie z instrukcją”.

Zbawienie dostępne dla konsumenta. W książce bohaterowie potrzebują aerozolu Ubik, żeby się uratować. Ich złośliwy adwersarz jednakże wciąż cofa w czasie specyfik, zmieniając go np. w balsam na wątrobę albo syrop, w której to formie jest bezużyteczny.

Bóle nie ustąpią od razu po zażyciu nowego leku od szwajcarskiej firmy. Sukienka nie będzie lśnić po użyciu nowej niemieckiej chemii. Nowy smartfon wcale nie będzie lepszy od starego, a na pewno nie będzie lepszy na długo. Nawet nowa kawa z unikalnej kompozycji nasion nie zapewni miłośnikowi brązowego napoju pełni szczęścia (autor, jako tenże miłośnik, wie, co pisze). **Sama konsumpcja dóbr nie uczyni nikogo dobrym.** Tylko zdrowy wewnętrznie konsument może dobrze korzystać z dóbr zewnętrznych.

Jest rzeczą całkowicie normalną, że producenci chcą sprzedać jak najwięcej produktów. Ale jest rzeczą całkowicie nie-normalną, żeby człowiek ulegał chciwości, żądzy posiadania. Nie ma w tym zła, że ktoś poprawia stale jakość swego życia, kupując może nieczęsto, ale regularnie kolejne udogodnienia. Nowy sprzęt AGD, kawa czy herbata lepszej jakości, porządne meble, praktyczny barek i równie praktyczne wypełnienie go.

Tylko trzeba pamiętać, że „[dusza] chroni się w zgiętym

łokciu i zgiętym kolanie” (*Animula*, T.S. Eliot). **Człowiek powinien mieć zgięte kolana przed Bogiem i ręce wyciągać do Niego**, a nie ubóstwiać rzeczy, które są tylko naszymi narzędziami. „Nasz Bóg jest w niebie, czyni wszystko, co zechce. Ich bożki są ze srebra i złota, dzieła rąk ludzkich. Mają usta, ale nie mówią, mają oczy, ale nie widzą. Mają uszy, ale nie słyszą, mają nozdrza, ale nie czują zapachu. [...] Do nich będą podobni ci, którzy je robią i każdy, który im ufa” (Ps 115, 3–6.8).



Nic odkrywczego nie napiszę, odpowiadając na pytanie: co zrobić z przygniatającym nas ciężarem reklam? Remedium jest boleśnie proste. Przesunąć dźwignię z **mieć wartościowe rzeczy na być kimś wartościowym**. Mniej czasu poświęcajmy na internetowe nowiny, więcej na Dobrą Nowinę. Módlmy się, rozważajmy tajemnice wiary. Zadbajmy o relacje twarzą w twarz. Konkretnie postanowienie? Spotkać się w domu bądź kawiarni z kimś, z kim dawno się nie widzieliśmy, z kim tylko pisaliśmy na Messengerze. I na czas spotkania odłożyć na bok telefon.

Mniej czasu na filmy i seriale (właśnie, kryptoreklamy to też szeroki biznes), więcej na książki i rozmyślanie. Mniej shoppingu,

więcej spacerów po lesie, parku. Mniej „skrolowania” Facebooka, więcej czytania prasy. Mniej słuchania muzyki, więcej wsłuchania się w nią i analizowania tekstów piosenek. „Paru z Was tego posłucha, ale ilu przeczyta? Ha?”, jak to wyraził Taco w *Kołach*.

A więc tak, powie ktoś, czyli wszechobecność reklam, paskudny konsumpcjonizm, a lekarstwem na to jest poświęcenie większej ilości czasu modlitwie, relacjom z ludźmi i rozwojowi osobistemu? Właśnie tak, odpowiem. Nie zdejmujemy reklam z warszawskich wieżowców, ale możemy sprawić, że będziemy inaczej je postrzegać.

Na koniec chciałbym zamieścić bardzo starą reklamę. A zatem felieton zawiera lokowanie

produktu. „O, wszyscy spragnieni, przyjdźcie do wody, przyjdźcie, choć nie macie pieniędzy! Kupujcie i spożywajcie, [dalejże, kupujcie] bez pieniędzy i bez płacenia za wino i mleko! Czemu wydajecie pieniądze na to, co nie jest chlebem? I waszą pracę – na to, co nie nasyci? Słuchajcie Mnie, a jeść będziecie przysmaki i dusza wasza zakosztuje tłustych potraw. Nakłońcie wasze ucho i przyjdźcie do Mnie, posłuchajcie Mnie, a dusza wasza żyć będzie” (Iz 55, 1–3).

PS Zainstalowałem stosowny program blokujący reklamy. Zdecydowanie poprawia jakość korzystania ze wspomnianego serwisu internetowego.

a+



źródło: unsplash.com



źródło: pixabay.com

Listy Pielgrzyma, wpis drugi



Tomasz Leszczyński

Sierakowice, 13.05.2017

„Gdziekolwiek bym nie był, byłeś przy mnie, a teraz Ciebie nie ma, kiedy jesteś potrzebny! Gdzie jesteś, Boże?!”

Od momentu ostatniego listu minęły ponad dwa tygodnie i pojawiły się bardzo silne wątpliwości. Zdarzało Ci się już tak, prawda? Na początku pojawiała się chęć otrzymania jedynie chwili szczęścia, spokoju, a jed-

nak – niestety okazało się, że nie będzie spokoju.

Myślę, że i ja, i Ty, drogi czytelniku lub droga czytelniczko, przechodziliśmy przez takie kryzysy, wielokrot-

nie obwiniając Boga o każde zło, jakie stało się w naszym życiu. Czy warto to robić?

W tym momencie uważam, że nie. Nie widzę potrzeby, a jednak to robiłem. Czasem modląc

się, czuję jak Jezus mówiący na krzyżu: „Eloi, Eloi, lema sabachthani?” („Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”; Mk 15, 34). I wszystkie moje umartwienia stają się małe, wręcz śmieszne, gdy patrzę na ogrom męki Chrystusa. Wtedy rozbrzmiewa mi w uszach raczej „Ecce homo” („Oto człowiek”; J 19,5), bo jestem nim właśnie, człowiekiem, zmęczonym trudami i zmaganiem życia.

Tak samo jak Ty. Uderzasz głową w ścianę, kiedy ogarnia Cię rozpacz. Chcesz się zapasać pod ziemię, ukryć, a jednak coś Cię powstrzymuje.

Czy warto się poddawać i obwiniać o wszystko Boga?

Pytanie to zadaję zarówno Tobie, jak i sobie samemu. Wymaga dłuższej chwili na zastanowienie się – jest trudne, a jednak konieczne.

Dlaczego? W takich sytuacjach widzimy tylko siebie, nasz smutek, bezsilność, słabość oraz brak woli walki. Wszystko znika jednak w momencie, w którym przychodzi On, bierze na siebie ten ciężar, dźwigając nasz krzyż, niosąc go przez moment. Szymon z Cyreny pomógł Chrystusowi, dopiero gdy został do tego zmuszony przez żołnierzy z rzymskiej kohorty – Bóg za to

bez żadnego przymusu, a jedynie ze swojej miłości, może i pragnie wziąć na siebie ten ciężar.

Co jeżeli tego „nie czujemy”?

A czy wiara to tylko odczuwanie „motylków w brzuchu” czy innych rewelacji? Cytując internetowego klasyka: „Niby tak, ale nie do końca”. Wiara to także ciężar zmagania z pokusami, grzechami i ze samym sobą.

To trudna walka, której końca czasem nie widać. A jednak możemy z niej wyjść zwycięsko.

Bądź więc odważny, żołnierzu Chrystusa – i nie poddawaj się.

a⁺



źródło: unsplash.com